

CENTRALNY  
ORGAN ZWIĄZKU  
NAUCZYCIELSTWA  
POLSKIEGO

# Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVII NR 4

WARSZAWA, DNIA 27 STYCZNIA 1974 R.

CENA 80 GR

Za pięć lat — zgodnie z uchwałą Sejmu PRL z dnia 13 października 1973 roku rozpoczniemy wprowadzanie w sposób całościowy nowego systemu szkolnego, którego zasadniczym zrębem będzie 10-letnia szkoła ogólnokształcąca. Do tego czasu trzeba przygotować nowe programy, podręczniki, wyprodukować niezbędne pomoce naukowe, przeprowadzić szereg eksperymentów i wstępnych wdrożeń, wybudować nowe gmachy szkolne, zorganizować sieć zbiorczych szkół gminnych, wykształcić odpowiednią liczbę nowych kandydatów do zawodu nauczycielskiego, podnieść poziom przygotowania naukowego i pedagogicznego ogółu pracujących nauczycieli.

Nauczyciele, ich poziom kwalifikacji naukowych i pedagogicznych, odpowiednie wykorzystanie tych kwalifikacji w pracy dydaktycznej i wychowawczej, wartości ideowo-polityczne i moralne pracowników szkolnictwa, atmosfera panująca we wzajemnych stosunkach — stanowią klucz zarówno do realizacji perspektywicznego modelu oświatowego, jak i doskonalenia obecnego systemu szkolnego, usuwania istniejących w nim dysproporcji oraz wyraźnego polepszenia efektów pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Stąd też problemy polityki kadrowej należą — w całości — do polityki oświatowej władz szkolnych — do problemów najważniejszych i podstawowych. W połowie grudnia ubiegłego roku odbyła się w Sulejówku pod Warszawą, jak informowaliśmy o tym w „Głosie Nauczycielskim”, kursokonferencja kuratorów i wicekuratorów, z udziałem członków kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR oraz Zarządu Głównego ZNP. Kursokonferencja poświęcona była omówieniu programu działania ministerstwa w 1974 roku.

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” zwróciła się do dyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania — kol. JERZEGO KOŁODZIEJCZYKA z prośbą o wypowiedź na temat najważniejszych kierunków polityki kadrowej omawianych i ustalonych na tej konferencji.

## KIERUNKI POLITYKI KADROWEJ

**REDAKTOR:** Może rozpoczniemy naszą rozmowę, Kolego Dyrektorze, od ogólnej charakterystyki poziomu kwalifikacji kadr nauczycielskich zatrudnionych w szkolnictwie.

**DYREKTOR:** Zanim omówimy ten problem, chciałbym na wstępie podkreślić, że kierunki działania w polityce kadrowej w roku szkolnym 1974/75, jak i w latach najbliższych wypływają z uchwał partyjnych, z treści Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz programu działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania w latach 1972—1975. Wnikliwa znajomość kadr, systematyczna praca nad podnoszeniem poziomu ich wiedzy i umiejętności pedagogicznych, właściwe wykorzystanie ich kwalifikacji zawodowych jest decydującym czynnikiem w rozwiązywaniu kolejnych etapów przygotowań do reformy systemu oświaty. Tę prawdę powinni sobie przypomnieć wszyscy kierownicy administracji szkolnej i zgodnie z nią działać w polityce kadrowej.

Jaki jest stan kadry nauczycielskiej i poziom jej kwalifikacji? W maju ubiegłego roku przeprowadzona została powszechna ewidencja kadr nauczycielskich. Z zebranych danych wynika, że we wszystkich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych oraz w administracji szkolnej (łącznie z zespołami wizytatorów-metodyków przedmiotowych) w całym

kraju pracuje ogółem ponad 386 tys. nauczycieli pełnozatrudnionych, w tym 73 proc. kobiet. Kadra nauczycielska jest zdecydowanie młoda: 62,2 proc. ogółu zatrudnionych nie przekroczyło 35 roku życia, a zaledwie 5,7 proc. liczy powyżej 51 lat.

Poziom wykształcenia: 23 proc. posiada wyższe wykształcenie; 48,8 proc. — wykształcenie na poziomie SN; 21,8 proc. — średnie pedagogiczne i pozostałe, tj. 6,4 proc. — inne, w zdecydowanej większości średnie ogólnokształcące lub zawodowe.

W porównaniu ze stanem ewidencyjnym z dnia 1 października 1971 roku — stan liczbowy nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze wzrósł o ponad 19 tys. (a więc o 5,4 proc.). Do pozytywnych zmian należy fakt zmniejszenia się o 25 tys., tj. o 25,6 proc. liczby nauczycieli niepełnozatrudnionych oraz wzrost o 3,2 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem. Jest to rezultat polityki zatrudnienia nauczycieli w pełnym wymiarze godzin i jednoczesnego ograniczenia liczby tzw. nauczycieli dochodzących.

**Podstawową zasadą w polityce kadrowej jest zatrudnianie nauczycieli zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami.** Z zebranych przez resort danych wynika jednak, że w niektórych okręgach szkolnych 50 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem; 65 proc. — z wykształceniem w za-

kresie SN uczy przedmiotów niezgodnych z kierunkiem ukończonych studiów. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że w warunkach istnienia szkół o trzech, czterech i pięciu nauczycielach nauczyciele muszą uczyć po dwa, trzy i więcej przedmiotów i nie ma zatem możliwości przydzielenia im wyłącznie przedmiotów zgodnie z kierunkiem ukończonych studiów. Możliwości takie powstają dopiero w zbiorczej szkole gminnej. Szkół takich mamy w bieżącym roku szkolnym 723. Niemniej jednak władze szkolne i dyrekcje szkół muszą prowadzić właściwą politykę zatrudnienia nauczycieli, gdyż i w obecnej sytuacji w wielu przypadkach można w większym zakresie przydzielić nauczycielom przedmioty zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, jest to bowiem jeden z głównych warunków właściwej realizacji programów nauczania.

W perspektywie stoj przed nami zadanie upowszechnienia średniego wykształcenia. W przyszłej szkole 10-letniej będą zatrudniani głównie nauczyciele posiadający wysokie kwalifikacje naukowe i pedagogiczne.

Rozwiązanie tego problemu utrudnia fakt, że w wyniku dotychczasowego systemu kształcenia nauczycieli, w szkołach podstawowych mamy obecnie tylko 6 proc. nauczycieli z wyższymi studiami.



„Zaauino” — praca kolegi Lecha Rytwińskiego, członka Klubu Foto-Filmowego ZNP „Perforacja” w Starachowicach

**REDAKTOR:** Przed rokiem, w dniu 15 stycznia 1973 roku kolegia Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki na wspólnym posiedzeniu, odbytym w Krakowie, podjęły decyzję — nazwaliśmy ją o znaczeniu historycznym — o kształceniu wszystkich nauczycieli na poziomie pełnych studiów magisterskich.

Z podanych przez Kolegę Dyrektora liczb wynika, że ponad 150 tys. nauczycieli powinno drogą studiów zaocznych podwyższyć poziom swego wykształcenia do poziomu studiów wyższych. Co dla realizacji tego zadania dotychczas zrobiono?

**DYREKTOR:** Dokształcanie czynnych nauczycieli jest jednym z najważniejszych problemów w polityce kadrowej ministerstwa. Mimo krótkiego czasu, w ubiegłym roku zrobiono już bardzo wiele. Wspólne porozumienie z resortem szkolnictwa wyższego, na dwu wyjazdowych kolegiach (krakowskim i łódzkim) pozwoliło już na rozpoczęcie od 10 lipca 1973 roku czteroletnich studiów magisterskich. Planowaliśmy początkowo objąć dokształcaniem 17 tys. nauczycieli. Na studia zgłosiło się jednak znacznie więcej kandydatów.

Dzięki zrozumieniu idei dokształcania nauczycieli przez rektoraty wyższych uczelni, ogromnemu zaangażowaniu kadry pra-

cowników naukowych, ścisłemu współdziałaniu kierownictw uczelni z kuratoriami okręgów szkolnych, z Instytutem Kształcenia Nauczycieli i jego terenowymi oddziałami — udało się pokonać trudności wynikające z krótkiego okresu przygotowawczego — i studia rozpoczęło ponad 22 tys. nauczycieli. Start do realizacji tego wielkiego i skomplikowanego zadania należy zatem ocenić pozytywnie.

Pamiętać jednak przy tym trzeba, że powodzenie tej wielkiej sprawy zależy od stałej opieki i pomocy dla studiujących zarówno ze strony szkół wyższych i administracji szkolnej, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Instytutu Kształcenia Nauczycieli i jego terenowych ogniw, a także — co nie jest bez znaczenia — pomocy i życzliwości koleżanek i kolegów w szkołach, w których pracują studiujący.

Uruchomienie w styczniu 1974 roku Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego powinno w zasadniczy sposób pomóc wszystkim nauczycielom studiującym, jak również — co ma także niemałe znaczenie — wpłynąć na podniesienie poziomu kultury pedagogicznej społeczeństwa.

Analiza dotychczasowego przebiegu akcji dokształcania nauczycieli, przeprowadzona w oparciu

(Dokończenie na str. 3 i 4)



# PRZEDMIOTEM OBRAD

## PLAN I BUDŻET RESORTÓW

W dniu 14 stycznia bieżącego roku Prezydium ZG ZNP zapoznało się z planem i budżetem Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Plan i budżet resortu oświaty zreferował wiceminister **Waldemar Winkiel**.

W najbliższym roku szkolnym objętych zostanie kształceniem ogółem 7545 tys. młodzieży i dorosłych. W szkołach podstawowych ogólna liczba uczniów wyniesie 4678 tysięcy i będzie niższa o 140 tysięcy w porównaniu z bieżącym rokiem szkolnym. Wynika to głównie z malejącej od kilku lat liczby uczniów klas pierwszych. W roku szkolnym 1974/75 rozpocznie naukę w tych klasach 513 tysięcy, w porównaniu z liczbą 535 tysięcy z roku poprzedniego.

Bardzo ważnym i trudnym zadaniem jest dalsza rozbudowa sieci zbiorczych szkół gminnych. W bieżącym roku szkół takich mamy 723, od 1 września 1974 roku liczba ta wzrosła do 1322.

Zmniejsza się również liczba absolwentów szkół ośmioklasowych: z 651 tys. w 1973 roku do 619 tysięcy w roku 1974. W klasach pierwszych szkół ponadpodstawowych rozpocznie naukę 656 tysięcy uczniów. Dalszą naukę zapewniamy 94 proc. absolwentów szkół podstawowych (w 1972 roku — 89 proc.).

Spółród ogólnej liczby uczniów klas pierwszych szkół ponadpodstawowych, w szkołach średnich (maturalnych) uczyć się będzie 38,4 proc., tj. o 1,4 proc. więcej niż w roku bieżącym.

Następuje też dalsza rozbudowa sieci przedszkoli. W nadechodzącym roku szkolnym ponad 50 proc. dzieci w wieku 3—6 lat będzie objętych opieką przedszkolną, w tym 70 proc. dzieci sześciolletnich — na rok przed podjęciem nauki w szkołach.

Budżet resortu oświaty wynosi ponad 34 miliardy złotych, tj. o ponad 2 miliardy więcej niż w 1973 roku. W szkolnictwie wyższym (plan i budżet referował dyrektor departamentu — **H. Jakubowski**) nie przewiduje się w 1974 roku organizowania nowych uczelni. Tylko niektóre WSN zostaną przekształcone na WSP.

Na pierwszy rok studiów dziennych przewiduje się przyjęcie 55 tysięcy studentów, tj. o 7,3 proc. więcej niż w 1973 roku. Najbardziej wzrosła liczba studentów w wyższych szkołach ekonomicznych i w uniwersytetach. Na studiach dla pracujących wzrost liczby studentów będzie niewielki, z wyjątkiem kierunków nauczycielskich.

Poprawione zostaną warunki bytowe studentów poprzez wzrost miejsc w domach akademickich oraz wzrost liczby stypendiów. W 1974/1975 roku stypendia otrzymywać będzie 51,5 proc. studentów (w 1972 roku — 40,5 proc.). Budżet resortu wzrasta o 18,4 proc., podczas gdy zadania o 5,6 proc. Poważnie wzrastają zwłaszcza środki finansowe przeznaczone na badania naukowe.

Przedstawione przez obu referentów problemy były przedmiotem ożywionej dyskusji. Członkowie Prezydium interesowali się zwłaszcza takimi sprawami jak: zapewnienie środków na kształcenie, doksztalcenie i doskonalenie nauczycieli; zasady organizacji zajęć lekcyjnych (liczebność klas, podział na grupy, zajęcia pozalekcyjne); metody preliminowania wydatków szkolnych; finansowanie akcji letniej; wykorzystanie środków z funduszu socjalnego; zapewnienie warunków rozwoju szkół gminnych; preliminowanie wydatków osobowych i środków niedociągnięć w tym zakresie; zatrudnianie na-

uczycieli zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami.

Dodatkowych wyjaśnień udzielali obaj referenci oraz obecni na posiedzeniu pracownicy Ministerstwa Oświaty i Wychowania: wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych — **Mieczysław Babulowa** oraz dyrektor Departamentu Ekonomiki Oświaty — **Bogusław Gawlikowski**.

Podsumowując dyskusję, prezes ZG ZNP — **Bolesław Grześ** stwierdził, że informacje udzielone przez przedstawicieli obu resortów były niezwykle cenne, dyskusja bardzo pożyteczna. Należałoby jedynie dążyć, aby sprawy te były przedmiotem obrad Prezydium przed zatwierdzeniem przez Sejm planu i budżetu, pozwoliłoby to na bardziej roboczy charakter udziału Prezydium w ustalaniu przez resorty zadań i środków do wykonania.

Prezydium ZG ZNP uznaje przedstawione przez resorty zadania za prawidłowe i słuszne oraz udzieli społecznego poparcia i pomocy administracji szkolnej w realizacji planu i budżetu.

W szczególności Prezydium uznaje za słuszne podstawowe kierunki działań w zakresie:

— akcji kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli;

— umocnienia i dalszej rozbudowy sieci szkół gminnych;

— zwiększenia odsetka absolwentów klas VIII, kształcących się w szkołach ponadpodstawowych;

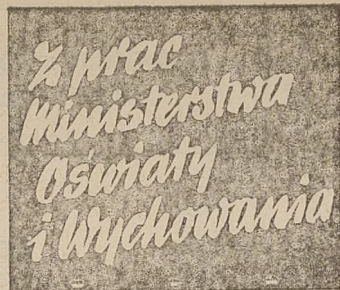
— zwiększania liczby dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym.

Stanowisko przedstawione przez prezesa, Prezydium zaakceptowało jednomyślnie. W kolejnym punkcie porządku obrad sekretarz ZG ZNP — **Franciszek Filipowicz** poinformował członków o pracach związanych z przygotowaniem porozumienia Ministra Oświaty i Wychowania z Zarządem Głównym ZNP o zasadach współdziałania oraz przedstawił treść tego porozumienia.

Prezydium z zadowoleniem, jednomyślnie zaakceptowało porozumienie. (Tekst opublikowaliśmy w „Głosie” z dnia 20 stycznia 1974 roku).

Następnie prezes ZG ZNP poinformował członków Prezydium o programie kursów dla aktywów powiatowych rad zakładowych, mających się odbyć (w dwóch turnusach) od 23 stycznia do 1 lutego.

K.W.



Na zaproszenie ministra oświaty i wychowania w dniach od 14 do 18 stycznia przebywała z oficjalną wizytą w Polsce 6-osobowa delegacja NRD z ministrem oświaty — **Margot Honecker** na czele. Minister Honecker towarzyszyli: prof. dr **Hans Kaiser** — wiceprezydent Akademii Nauk Pedagogicznych, **Gisela Vieillard** — naczelnik Wydziału w Departamencie Współpracy z Zagranicą; dr **Lothar Glaser** — sekretarz ministra; **Joachim Tangel** — kurator Okręgu Szkolnego z Drezna; **Rudolf Kalies** — II sekretarz Ambasady Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Polsce.

Celem wizyty było rozszerzenie i zacieśnienie wzajemnej współpracy między Polską i NRD oraz wymiana doświadczeń w dziedzinie oświaty i wychowania. Zagadnienia te omówiono w czasie spotkania delegacji z kierownictwem ministerstwa.

W trzecim dniu pobytu minister **Margot Honecker** została przyjęta przez I sekretarza KC PZPR, **Edwarda Gierka**. Omówiono niektóre problemy współpracy w dziedzinie oświaty i wychowania pomiędzy Polską i NRD.

17 bm. minister **M. Honecker** była gościem Uniwersytetu im. **Adama Mickiewicza** w Poznaniu, gdzie otrzymała tytuł doktora honoris causa w dziedzinie nauk pedagogicznych. Uroczystego wręczenia dyplomu dokonał rektor UAM, prof. dr hab. **Benon Miśkiewicz**.

W czasie pobytu w Polsce goście zapoznali się z działalnością niektórych placówek oświatowo-wychowawczych na terenie Warszawy, Poznania i woj. poznańskiego; zwiedzali z wielkim zainteresowaniem m. in. szkołę środowiskową w Warszawie oraz szkołę gminną w powiecie Wrzesnia.

Delegacja NRD spotkała się również z pracownikami Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz instytutów resortowych. W czasie tego spotkania minister **Margot Honecker** przedstawiła politykę i perspektywę rozwoju oświaty i wychowania w NRD.

Wizyta delegacji niemieckiej przebiegała w atmosferze życzliwości i przyjaźni.

Pomiędzy ministrem oświaty i wychowania a rektorem Uniwersytetu im. **Adama Mickiewicza** w Poznaniu zawarte zostało porozumienie dotyczące podjęcia prac nad systemem wychowawczym 10-letniej średniej szkoły ogólnokształcącej, a w szczególności:

— kontynuacji wdrażanego obecnie jednolitego systemu wychowawczego w szkołach podstawowych (8-letnich);

— wypracowania jednolitego systemu wychowawczego szkoły średniej według założeń przyjętych dla systemu wychowawczego szkoły podstawowej.

Wykonawcą niniejszego porozumienia z ramienia rektora Uniwersytetu im. **A. Mickiewicza** w Poznaniu będzie Instytut Pedagogiki UAM, a pełnomocnikiem ministra oświaty i wychowania do spraw realizacji porozumienia będzie dyrektor Departamentu Wychowania w Szkole, Rodzinie i Środowisku.

## Szanowny Kolego Redaktorze!

Bylbym bardzo zobowiązany za zamieszczenie w „Głosie Nauczycielskim” poniższego oświadczenia:

Otrzymuję ciągle listy od nauczycieli, rodziców, działaczy terenowych adresowane do Komitetu Ekspertów, wyrażające różne uwagi o aktualnym stanie szkolnictwa, czy też wysuwające różne sugestie i postulaty. Chciałbym więc przypomnieć, że Komitet Ekspertów zakończył swoje prace i rozwiązał się w kwietniu 1973 roku. Nie może więc teraz wywierać jakiegokolwiek wpływu na działalność szkolnictwa.

Chciałbym także przypomnieć, że Komitet Ekspertów był ciałem społecznym, nie mającym żadnych uprawnień do ingerencji w pracę poszczególnych szkół oraz sprawy zarządzania i kierowania szkolnictwem. Zadaniem Komitetu Ekspertów było opracowanie Raportu o Stanie Oświaty i za tekst tego Raportu, wydrukowanego przez PWN w sierpniu 1973 roku w nakładzie 10 000 egzemplarzy Komitet Ekspertów ponosi pełną odpowiedzialność.

Proszę więc nie kierować uwag o aktualnych problemach szkolnictwa do nie istniejącego już Komitetu Ekspertów.

prof. dr **JAN SZCZEPAŃSKI**

# Inauguracja NURT

Mamy już za sobą pierwsze wykłady Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego. 23 stycznia bieżącego roku w programie I TV wysłuchaliśmy inauguracyjnego wykładu ministra oświaty i wychowania, **Jerzego Kuberskiego**, na temat: „Wybrane problemy polityki oświatowej PRL”.

Powstała więc nowa, ogromnie potrzebna uczelnia „Będzie to uczelnia poważna, dla wielkiego środowiska nauczycielskiego” — powiedział w inauguracyjnym przemówieniu minister **J. Kuberski**. Stworzona została szansa autentycznej pomocy dla ogromnej liczby nauczycieli doskonalących swój warsztat zawodowy.

Przed inauguracją w gmachu Telewizji w Warszawie została zorganizowana konferencja prasowa, na której poinformowano o aktualnych pracach związanych z przygotowaniem kolejnych programów NURT.

Jak już informowaliśmy, wykładami będą znakomici naukowcy, tej

miary profesorowie co **Jan Szczepański**, **Bogdan Suchodolski**, **Michał Godlewski**, **Tadeusz Nowacki**, **Jan Legowicz**, **Wincenty Okoń**, **Ryszard Wroczyński**, **Tadeusz Tomaszewski**, **Hellodor Muszyński**, **Czesław Kupisiewicz**. Oczywiście nie sposób wymienić wszystkie nazwiska autorów 90 wykładów w TV i 42 w Polskim Radiu. W TV przyjęto zasadę, że w poniedziałki nadawane są wykłady z ekonomii politycznej (Ośrodek TV Gdańsk), w środy — wykłady z psychologii (Ośrodek TV Warszawa przy pomocy Ośrodka TV Gdańsk) i w piątki — filozofia (Ośrodek TV Warszawa i Kraków).

Bardzo istotną sprawą jest to, aby teksty wszystkich wykładów dotarły do każdego nauczyciela korzystającego z NURT, aby w każdej chwili mógł do nich zająrzeć, przygotowując się do egzaminów lub kolokwium. Jak wiadomo, teksty wykładów będą publikowane w specjalnym dodatku

dwutygodnika „Oświata i Wychowanie”. Nakład tego dodatku będzie zwiększony ale i tak już wiadomo, że nie zostaną zaspokojone wszystkie potrzeby. Dlatego Instytut Kształcenia Nauczycieli podejmuje starania, aby jego ośrodki terenowe wykorzystwały wszystkie możliwości i w ramach małej poligrafii powielały teksty wykładów i kolportowały wśród nauczycieli.

Dalsza przyszłość — jeśli chodzi o dostarczanie treści wykładów NURT nauczycielom — zapowiada się bardzo obiecująco. Zakłady Radiowe im. **Kasprzaka** przeznaczyły całą produkcję magnetowidów na potrzeby NURT, WIFON dostarczać będzie taśmę — otwierają się więc perspektywy, że zapis i głos, i wzrósł zostanie szerzej udostępniony studiującym.

Póki co, z pewnością warto — we własnym zakresie — zapisywać wykłady na taśmie magnetofonowej, magnetofony są przecież niemal w każdej szkole, a nagranie z odbiornika radiowego czy telewizyjnego nie stanowi większego problemu.

Z uznaniem należy przyjąć dwie inicjatywy. Radio przygotowało dwie audycje z zakresu techniki pracy umysłowej. Sądzę, że takich audycji zarówno w radiu, jak i TV przydałoby się więcej i byłyby one ogromnie przydatne dla korzystających z wykładów, często nie przygotowanych do nowej i specyficznej formy pracy, jaką jest NURT. TV ma ambicję, aby forma wykładów NURT była urozmaicona. Między innymi projektuje się na przykład wykład, w którym weźmie udział również audytorium, co da możliwość zadawania pytań i uzyskiwania odpowiedzi od wykładowcy. I tej inicjatywie należy przyklasnąć, stanowić ona powinna nie tylko cenne urozmaicenie w programach NURT, ale również okazję do uczestniczenia rzeszy „studentów” NURT w specyficznego rodzaju dyskusji.

Organizatorzy spodziewają się, że słuchacze na bieżąco będą dzielili się swoimi uwagami, trudnościami, propozycjami, które przyczynia się do stałego doskonalenia programów NURT.

AR

W dniu 17 stycznia 1974 roku zmarł w Warszawie

**Prof. dr BOGDAN NAWROCZYŃSKI**

wybitny uczony, wychowawca wielu pokoleń nauczycieli, autor licznych prac z dziedziny pedagogiki, długoletni członek Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W 1905 roku brał czynny udział w organizowaniu strajku na Uniwersytecie Warszawskim, w okresie okupacji hitlerowskiej organizował tajne nauczanie uniwersyteckie.

Za całokształt pracy naukowej, za trwały wkład w rozwój polskiej pedagogiki odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości, Odznaką Zasłużonego Nauczyciela PRL, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Kopernika i innymi odznaczeniami.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO



o materiały zebrane z lustracji wyższych uczelni, wnioski i propozycje składane przez wykładowców oraz samych słuchaczy, wykazuje, że istnieje konieczność dalszego doskonalenia systemu dokształcania, usuwania powstałych braków i niedociągnięć.

Sprawy te są obecnie przedmiotem wspólnych prac Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, obu resortów oraz Zarządu Głównego ZNP.

**REDAKTOR:** Właściwe funkcjonowanie każdej szkoły, każdej placówki oświatowo-wychowawczej uzależnione jest przede wszystkim od prawidłowej obsady stanowisk kierowniczych. Jak resort ocenia aktualny stan w tej dziedzinie?

**DYREKTOR:** Zgodnie z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz programem ministerstwa — we wszystkich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych powołano dyrektorów na nowych zasadach. Z naszego rozeznania wynika, że większość stanowisk dyrektorskich objeli ludzie dobrze przygotowani do pełnienia tej odpowiedzialnej funkcji. Przejawiają oni wiele inicjatywy, osobistego zaangażowania w podnoszeniu poziomu dydaktycznego i wychowawczego swych placówek, w unowocześnianiu procesu nauczania i wychowania młodzieży. Do ministerstwa napływają jednak także skargi wskazujące, że wśród dyrektorów szkół są i tacy, którzy nie tylko ze względu na kwalifikacje zawodowe, lecz i cechy charakteru oraz umiejętności, nie zawsze odpowiadają kryteriom, stawianym dziś przed dyrektorem szkoły, kierującym zespołem nauczycielskim, realizującym zwiększone, odpowiedzialne zadania. Potwierdzają to również kontrole przeprowadzone przez Główną Inspekcję Szkolną.

**REDAKTOR:** W tej dziedzinie jest zatem w bieżącym roku wiele do zrobienia i poprawienia. Jest to przede wszystkim zadanie dla kuratoriów okręgów szkolnych i wydziałów oświaty. Czy jednak stan i poziom kadrowy tych ogniw administracji szkolnej gwarantuje właściwe wykonanie wymienionych zadań?

**DYREKTOR:** W ostatnim roku dokonaliśmy zmiany struktury organizacyjnej w kuratoriach, dla zwiększenia operatywności i skuteczności działania tego ważnego organu władzy szkolnej. Zmiany polegają na „spłaszczeniu” struktury organizacyjnej, tj. likwidacji stanowisk pośrednich między kierownictwem kuratorium a pracownikami. Powołano czterech zastępców kuratora. Każdy z nich, wraz z podległym sobie zespołem, wizytatorów i innych pracowników kieruje określonym działem pracy (szkolnictwo ogólnokształcące, zawodowe, wychowanie i opieka, problemy ekonomiczne). Powinno to wpłynąć dodatnio na sprawność i jakość pracy całego kuratorium.

Z kolei kilka liczb porównawczych dotyczących kadry inspektorów szkolnych: w ostatnim roku nastąpiła wyraźna poprawa pod względem wykształcenia inspektorów szkolnych: legitymujących się wyższym wykształceniem magisterskim w 1972 roku było 288, obecnie — 311 (a więc o 23 więcej), przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby inspektorów z wykształceniem w zakresie SN — z 61 do 42. Wielu inspektorów uzupełniło lub uzupełnia wykształcenie w zakresie studiów wyższych. Wielu ma bardzo wysokie osiągnięcia w pracy. Do faktu mianowania inspektorów przywiązujemy dużą wagę. Kandydatów na inspektorów staramy się dobierać bardzo wnikliwie.

W ciągu ostatniego roku zmiany na stanowiskach inspektorów nastąpiły w 88 powiatach, w tym tylko w czterech odwołano ze stanowiska „z urzędu”. Pozostali odwołani zostali w związku z przejściem na emeryturę, przejściem do innej pracy, awansem na wyższe stanowiska, do pracy w radach narodowych, instancjach partyjnych itp.

**REDAKTOR:** Kuratoria i wydziały oświaty dysponują także liczną kadrą wizytatorów metodyków przedmiotowych. Z danych powszechnego spisu wynika („Głos Nauczycielski” z dnia 15 lipca 1973 roku), że jest ich ogółem 5135. Instytucja wizytatorów metodyków funkcjonuje dopiero drugi rok, czy resort posiada więc już jakąś opinię o ich pracy?

**DYREKTOR:** Zaczęło się od pewnych liczb. Przeciwnie na

jednego wizytatora metodyka przedmiotowego przypada 89 nauczycieli bezpośrednio zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych w pełnym i niepełnym wymiarze zajęć.

Majowy spis wykazał, że poziom wykształcenia tej kadry jest następujący: 50 proc. legitymuje się wyższym wykształceniem, w tym w zespołach wojewódzkich 94,4 proc., a w powiatowych 42,7 proc. W tej drugiej grupie mieliśmy 127 osób, czyli 2,9 proc. wizytatorów ze średnim wykształceniem pedagogicznym.

Zgodnie z zaleceniami resortu, z dniem 1 września 1973 roku władze oświatowe dokonały szeregu zmian na stanowiskach wizytatorów, powołując nowych, spośród przodujących wybitnych nauczycieli, posiadających nie tylko pełne wyższe wykształcenie, lecz także duże doświadczenie w pracy pedagogicznej. Ten ważny odcinek polityki kadrowej trzeba jednak stale doskonalić, gdyż sytuacji w tej dziedzinie nie można uznać za zadowalającą.

Chciałbym na zakończenie omawiania problemu obsady kadrowej stanowisk kierowniczych w szkołach, stanowisk pedagogicznych w wydziałach oświaty, w zespołach wizytatorów metodyków przedmiotowych — podkreślić, że

w których solidnie zajęto się tym problemem i ze wszystkimi zainteresowanymi przeprowadzono rozmowy, były niełatwe przeniesienia z urzędu, a odwołani do ministertwa od decyzji kuratora w ogóle nie było.

A oto przykłady nieprawidłowości, które występowały w niektórych województwach. Nauczyciel często był zaskakiwany decyzją o przeniesieniu, którą przysyłano mu pocztą lub wręczano w wydziale oświaty ostatniego dnia. Innym przenoszonym (posiadającym ukończone SN) decyzję argumentowano brakiem wyższego wykształcenia, pozostawiając jednocześnie w tej samej szkole nauczycieli ze średnim wykształceniem.

**REDAKTOR:** Ważnym czynnikiem w polityce kadrowej są odznaczenia państwowe, nagrody i inne wyróżnienia przyznawane nauczycielom osiągnięciom najlepszym w swej pracy dydaktyczno-wychowawczej. Do redakcji „Głosu” wpływa jednak wiele listów sygnalizujących różne nieprawidłowości występujące w tym zakresie. Jak jest stanowisko resortu w tej sprawie?

**DYREKTOR:** W 1973 roku Rada Państwa nadała nauczycielom zatrudnionym w szkołach i pla-

cytel nie otrzymawszy przysługującego mu tytułu (dotyczy to szczególnie tytułu „profesora szkoły średniej”), nie uzyskując żadnych wyjaśnień w tej sprawie od bezpośrednich przełożonych, zaniepokojony zwraca się ze skargą bezpośrednio do ministerstwa lub pisze do „Głosu Nauczycielskiego”. Chciałbym tu jednak wyjaśnić, że władze szkolne (kuratoria, wydziały oświaty) nie były w stanie w ciągu jednego roku wykonać wszystkich prac wynikających z przepisów zawartych w Karcie Nauczycielskiej, a więc i wydania przysługujących nauczycielom tytułów zawodowych.

Do końca bieżącego roku szkolnego prace te powinny być zakończone.

**REDAKTOR:** Wiele jest dyskusji wokół nagród ministra i kuratora. Są także skargi na nie zawsze właściwy dobór kandydatów do tych wysokich wyróżnień.

**DYREKTOR:** Nagrody ministra przyznawane są nauczycielom za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej. W 1973 roku nagrody te przyznawane były w zasadzie w dwu terminach: na zakończenie roku szkolnego i na Dzień Nauczyciela, a także w niewielkich ilościach na Dzień Kobiet — dla nauczycielek matek nauczycieli, nau-

któw ich pracy w szkole, srodowisku, w zakresie poziomu kwalifikacji zawodowych musi iść w parze z troską o poprawę ich warunków życia i pracy, o rozwiązywanie problemów socjalno-bytowych. Jest to obowiązek administracji szkolnej, ogniw ZNP i władz terenowych. Na czoło tych spraw wybija się **problem mieszkaniowy**.

Na wyjazdowym kolegium ministerstwa w Rzeszowie ubiegłego roku sformułowano zadania w sprawie rozwiązania problemów mieszkaniowych nauczycieli, określono też sposób oraz terminy ich realizacji. Według naszego rozeznania, realizacja opracowanych programów budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli na lata 1971—1975 w poszczególnych województwach przebiegała różnie. I tak na przykład w województwie bydgoskim w latach 1971—1975 wybuduje się ogółem 1495 mieszkań. Po roku 1975 potrzebne będą już tylko 642 mieszkania dla nauczycieli w tym województwie. Albo — przykładowo — w powiecie Olecko po 1975 roku brak będzie tylko 18 mieszkań. Jak więc widzimy, potrzeby w tym zakresie będą w poważnym stopniu zaspokojone.

Mamy przykłady z wielu powiatów, w których z inicjatywy nauczycieli, przy dużej pomocy władz terenowych i ogromnym zaangażowaniu społeczeństwa buduje się wiele domów nauczycielek. Jednakże w niektórych województwach i innych powiatach realizacja planu budownictwa mieszkaniowego nauczycieli budzi zastrzeżenia.

Wykorzystując więc wszelkie istniejące możliwości, trzeba dążyć do pełnej realizacji planu inwestycyjnego w zakresie budowy mieszkań dla nauczycieli, utrzymywać ścisłą współpracę ze spółdzielniami mieszkaniowymi, inicjując tworzenie zrzeszeń budownictwa domków jednorodzinnych, inicjując czyny społeczne w tym zakresie. Należy wykorzystywać wszelkie możliwości powiększenia bazy mieszkaniowej dla nauczycieli, łącznie z adaptowaniem na mieszkania nie wykorzystanych budynków szkolnych.

Gospodarkę lokalami mieszkalnymi należy zsynchronizować z ruchem służbowym nauczycieli, podejmowanie bowiem decyzji o przeniesieniu nauczyciela do innej miejscowości uwarunkowane jest możliwością zapewnienia mu odpowiedniego mieszkania. Ważne jest to także zwłaszcza w stosunku do absolwentów kierunków nauczycielskich, podejmujących pracę w szkołach w ramach planowego zatrudnienia. Niechcąc do podejmowania pracy w szkołach wiejskich przez część absolwentów wyższych uczelni wynika często z faktu, że władze szkolne po prostu nie są w stanie zapewnić odpowiednich warunków mieszkaniowych.

W bieżącym roku w resorcie oświaty powstanie również **fundusz mieszkaniowy**. Będzie on wynosił 0,2 proc. funduszu plac i będzie wzrastał w każdym roku o dalsze 0,2 proc., by w 1978 roku osiągnął 1,0 proc. funduszu plac. W 1974 roku fundusz ten w budżecie terenowym nie przekroczy 40 mln złotych, nie będzie więc można rozwiązać wszystkich potrzeb dotyczących budownictwa mieszkaniowego (pomoc w budownictwie indywidualnym czy spółdzielczym poprzez pożyczki lub umarzanie pożyczek wcześniej podjętych).

Z każdym jednak rokiem sytuacja będzie korzystniejsza. W 1978 roku będziemy mieli do dyspozycji kwotę około 200 mln złotych, co pozwoli w o wiele większym stopniu zaspokoić potrzeby w tym zakresie. Chciałbym przy tym zaznaczyć, że fundusz ten nie wpływa w żadnym stopniu na zmniejszenie uprawnień nauczycieli pracujących na wsi lub w miasteczkach liczących do 2 tys. mieszkańców.

Zgodnie z postanowieniami Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela — mają oni prawo do bezpłatnego mieszkania, mogą także na bardzo korzystnych warunkach budować domki jednorodzinne. Nauczyciele ci mogą otrzymać pożyczkę na budowę domku w wysokości 120 tys. złotych, spłacaną w okresie 45 lat. W czasie spłacania pożyczki — po zrzeczeniu się prawa do bezpłatnego mieszkania — otrzymują ekwiwalent mieszkaniowy którego wysokość uzależniona jest od wysokości raty spłacanej pożyczki i liczby członków rodziny nauczyciela.

W terenie istnieje jeszcze dużo trudności związanych z właściwą

(Dokończenie na str. 4)

# KIERUNKI POLITYKI KADROWEJ

gruntowna i stała analiza tego problemu, szczególnie w okresie poprzedzającym ruch służbowy, jest obowiązkiem władz szkolnych. Wyniki tych analiz pozwolą podejmować właściwe decyzje personalne.

**REDAKTOR:** Jednym z najważniejszych zadań komórek kadrowych w każdym roku szkolnym, na szczeblu powiatu i województwa, jest prawidłowe przeprowadzenie ruchu służbowego nauczycieli. Jakże są w tej sprawie wytyczne resortu na rok bieżący?

**DYREKTOR:** Zasady, na jakich opiera się ruch służbowy, określone zostały przepisami Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Przeniesienia nauczycieli na własną prośbę powinny być w miarę możliwości załatwiane pozytywnie, przy wzięciu pod uwagę sytuacji rodzinnej nauczyciela oraz dobra szkoły. Wiemy, że w pewnych przypadkach, gdy istnieje konieczność zapewnienia szkole obsady stanowisk nauczycielskich z kwalifikacjami odpowiadającymi potrzebom programowym szkoły, albo gdy zachodzą zmiany organizacyjne, uniemożliwiające dalsze zatrudnienie nauczycieli w danej szkole — władza oświatowa ma prawo przenieść mianowanego nauczyciela z urzędu, bez jego zgody.

Biorąc pod uwagę fakt, że przeniesienie nauczyciela bez jego zgody do innej szkoły, może — w świetle obowiązujących przepisów — odbyć się z sześciomiesięcznym uprzedzeniem, a więc z końcem miesiąca lutego, prace związane z ruchem służbowym nauczycieli muszą być rozpoczęte już teraz. Inspektoraty szkolne i kuratoria powinny już posiadać plany przeniesień nauczycieli, w oparciu o przewidywaną organizację roku szkolnego 1974/75 w swoim powiecie czy okręgu.

Wszyscy jesteśmy zainteresowani, by przeniesienia nauczycieli odbywały się głównie za ich zgodą. Stąd też z nauczycielami tymi należy przeprowadzić odpowiednie rozmowy.

Praktyka ubiegłego roku dowiodła, że w tych województwach,

cówkach oświatowo-wychowawczych podległych kuratoriom i inspektoratom ogółem 9911 **orderów i odznaczeń państwowych**.

Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela zawiera — jak wiemy — postanowienie, że z tytułu 20-letniej nienagannej pracy pedagogicznej nauczyciel otrzymuje Złoty Krzyż Zasługi. Jest to niewątpliwie wyraz szczególnego uznania dla roli nauczyciela w naszym społeczeństwie. Z drugiej strony nauczyciel odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi stanowić może i powinien wzór osobowy dla swych wychowanków.

Zgodnie z ustaleniem dokonanym w porozumieniu z Biurem Odznaczeń Rady Państwa, w 1973 r. zrealizowany został pierwszy etap odznaczeń nauczycieli, odznaczeń wynikających z postanowień art. 40 Karty Praw i Obowiązków. Nauczyciela. Prezydium wojewódzkich rad narodowych przedłożyły wnioski o nadanie Złotego Krzyża Zasługi głównie nauczycielom posiadającym 30 lat pracy pedagogicznej.

W 1974 roku kuratoria przedstawiają do odznaczeń nauczycieli posiadających 25 lat, a w 1975 roku — 20 lat nienagannej pracy pedagogicznej.

Wyniki powszechnej ewidencji kadr nauczycielskich wskazują, że w celu pełnego zrealizowania postanowień art. 40 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, kuratoria musiałyby przygotować w 1974 roku około 14 000 wniosków, a w 1975 roku — ponad 40 000 wniosków. Nakłada to na kuratoria szczególnie duże zadania w tym zakresie. Kuratoria i inspektoraty szkolne powinny więc niezwłocznie przystąpić do opracowania wniosków.

**REDAKTOR:** Jeżeli mówimy o uprawnieniach nauczycieli, to pragnę zwrócić uwagę, że postanowienia art. 41 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, dotyczącego nadawania pracownikom pedagogicznym tytułów zawodowych, realizowane są w poszczególnych województwach bardzo różnie.

**DYREKTOR:** To prawda, właściwie, żaden z okręgów tej sprawy jeszcze nie zakończył. Nau-

czycieli działaczy organizacji młodzieżowych i społecznych. W sumie nagrody ministra otrzymało 16 813 nauczycieli. Nagrody indywidualne przyznawane były w wysokości do 5000 do 10 000 złotych (w kilku przypadkach 12 000 i 15 000 złotych). Zespołowe — od 8000 do 50 000 złotych.

Każdego roku przyznawana jest także nagroda im. Komisji Edukacji Narodowej. W bieżącym roku otrzymała taką nagrodę szkoła nr 170 w Łodzi, no i redakcja „Głosu Nauczycielskiego”. Nagrody kuratora w wysokości od 1800 do 7900 złotych otrzymało w 1973 roku ogółem 9925 nauczycieli. W sumie więc w ubiegłym roku nagrodzonych zostało 26 738 nauczycieli.

Dobór kandydatów do nagród ministra i kuratora w 1973 roku, należy uznać za trafny. Niemniej jednak zdarzały się przypadki w niektórych powiatach, że kryterium w typowaniu do nagrody nie były efekty pracy dydaktyczno-wychowawczej i zaangażowanie w działalności polityczno-społecznej, jak również typowanie do nagród tu i ówdzie nie odbywało się kolektywnie, co wywoływało wśród nauczycieli uzasadnione zastrzeżenia.

Ministerstwo przygotowuje nowe wytyczne przyznawania nagród ministra. Chcemy, by postanowienia te dotarły do każdej szkoły, do każdej rady pedagogicznej i były podstawą w typowaniu do nagród w 1974 roku. Jesteśmy wszyscy zgodni, aby nagradzać nauczycieli rzeczywiście na to zasługujących, by nagroda przynosiła satysfakcję nagrodzonemu i nie budziła żadnych zastrzeżeń kolegów.

**REDAKTOR:** Wasz departament w Ministerstwie Oświaty i Wychowania zajmuje się także sprawami socjalnymi. Jakimi problemami dominować będą w działalności resortu w 1974 roku?

**DYREKTOR:** Zdajemy sobie sprawę z tego, jak poważne zadania stoją dziś przed całym systemem oświatowym, a więc i przed wszystkimi nauczycielami. Wskazywanie nauczycielom tych zadań, stawianie wysokich wymagań w zakresie jakości i efe-



interpretacją niektórych uprawnień nauczycieli w sprawach mieszkaniowych. Poradnik „Uprawnienia mieszkaniowe nauczycieli”, który ukaże się w najbliższym czasie, z pewnością będzie dużą pomocą zarówno dla nauczycieli, jak i terenowych władz szkolnych.

**REDAKTOR:** Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z listopada 1973 r., określone zostały nowe zasady gospodarowania funduszem socjalnym. Jak to będzie wyglądało w naszym resorcie?

**DYREKTOR:** W 1974 roku fundusz socjalny kształtował się będzie na poziomie 1,5 proc. funduszu płac, powiększony o dotychczasową dotację państwa, jaką przeznaczono na ten cel. Łącznie fundusz ten będzie stanowił istotny czynnik dla działalności socjalno-bytowej pionu oświaty i wychowania.

**Utworzenie funduszu socjalnego we wszystkich resortach, także w resorcie oświaty, nakłada na pracodawcę odpowiedzialność za sprawy socjalno-bytowe swoich pracowników.** W zakresie wziasów głównym organizatorem będzie Fundusz Wczasów Pracowniczych, który skierowania na wczasy będzie przydzielał za pełną odpłatnością. Wczasy dla nauczycieli będzie organizował również Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZG ZNP i jego filie terenowe. Biorąc pod uwagę, że ośrodek ten będzie organizował wczasy dla nauczycieli i pracowników oświaty, kuratoria muszą pomagać w zapewnieniu na swoim terenie najlepszej bazy wczasowej dla nauczycieli.

Innym problemem, nie mniej ważnym, są stołówki pracownicze, dla których w planach finansowych trzeba zabezpieczyć odpowiednie kredyty na wyposażenie.

Wyjaśniać przy tym należy, że obowiązujące ogólnie przepisy zezwalają na zawieranie umów-zleceń na korzystanie przez nauczycieli z innych stołówek pracowniczych, przy czym administracja powinna zapewnić środki na dopłaty, określone w przepisach i z tej formy należy szerzej korzystać.

Należy również położyć nacisk na ochronę zdrowia nauczycieli między innymi przez:

- organizowanie okresowych badań profilaktycznych;
- zapewnienie i realizowanie funduszu na zasłki zdrowotne dla nauczycieli;
- zwiększenie liczby wczasów wypoczynkowo-leczniczych, podczas których nauczyciele mogliby korzystać z sanatoriów w systemie leczenia uzdrowiskowego.

**REDAKTOR:** Trzeba przy tej okazji wspomnieć o nauczycielach-emerytach. Każdego roku kilka tysięcy nauczycieli i pracowników, osiągnąwszy wiek emerytalny, przechodzi na zasłużony odpoczynek. O tych naszych byłych pracowników oświaty nie wolno nam zapominać.

**DYREKTOR:** Władze Polski Ludowej ze szczególną troską od-

noszą się do spraw nauczycieli-emerytów. Znalazło to wyraz w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela. Zgodnie z postanowieniami Karty, wszystkich nauczycieli zalicza się do I kategorii pracowników i z tego tytułu przysługuje im 10 proc. dodatek do emerytury lub renty (również emerytom i rencistom sprzed 1 maja 1972 roku). Bardzo korzystnie rozwiązano wysokość wypłacanej

Troska władz oświatowych o nauczycieli-emerytów powinna dotyczyć nie tylko ich warunków materialnych czy mieszkaniowych, lecz także zagospodarowania ich wolnego czasu. Szczególnie dotyczy to tych nauczycieli, którzy przechodząc na emeryturę są jeszcze pełnosprawni, a posiadając duże doświadczenie zawodowe powinni być w większym stopniu wykorzystywani w dzia-

cenia, system ulg i przywilejów. O autorytecie tym decydować będzie przede wszystkim jakość pracy nauczycieli, osiągane wyniki dydaktyczne i wychowawcze, co z kolei uwarunkowane jest jakością i poziomem przygotowania zawodowego, wartościami ideowymi i moralnymi, reprezentowanymi przez nauczyciela i atmosfera nauczająca w zespołach nauczycielskich.

W tym zakresie zachodzą stale i systematycznie pozytywne procesy, dzięki czemu wzrasta poważnie w społeczeństwie autorytet nauczyciela.

Jednakże chciałbym zwrócić uwagę na niektóre zjawiska, najbardziej rzucające się w oczy, które w sposób ujemny rzutują na autorytet nauczyciela oraz na jakość i wyniki jego pracy. Dotyczy to sprawy zawartej w pytaniu kolegi redaktora — stosunków w zespołach nauczycielskich. Trudno mówić o wysokich osiągnięciach w pracy szkoły, w której grono nauczycielskie jest skłócone, w której istnieje podział na dwie lub więcej zwalczających, wzajemnie zwalczających się grup.

Różne są przyczyny takich konfliktowych sytuacji i nie o to chodzi, by te wszystkie przyczyny wyliczać, najistotniejsze jest to, kto może i powinien te trudne sytuacje rozwiązywać. Dyrektor szkoły, inspektor szkolny, jeśli w porę nie potrafią zażegnać niebezpiecznego konfliktu, sami ponoszą odpowiedzialność za dalsze tego konsekwencje. Gorzej jeśli sam dyrektor jest powodem konfliktów. Szczególna rola w kształtowaniu prawidłowych stosunków międzyuczniowskich przypada organizacjom partyjnym i związkowym.

Do ministerstwa, a także do innych centralnych władz wpływa wiele skarg od nauczycieli, w których sygnalizują różnego rodzaju nieprawidłowości, jakie występują w terenie. Prawdziwość zawartych w tych skargach zarzutów badać różne komisje na różnych szczeblach, a w Ministerstwie — Główna Inspekcja Szkolna i Departament Kadr. Z przykrością trzeba stwierdzić, iż rzadko zarzuty się nie potwierdzają.

Należy zatem krytycznie przeanalizować styl dotychczasowej pracy, stosunek do ludziich spraw, by nie dać podstaw do zarzutów, że jest się przełożonym niesprawiedliwym i nieoświeconym lub po prostu „wygodnym”.

Do ministerstwa wpływają również skargi nauczycieli na zły stosunek do nich pracowników w niektórych inspektoratach szkolnych. Nie udzielają oni często rzetelnej informacji nauczycielom, nie okazują życzliwego stosunku do interesantów przychodzących ze swymi sprawami, nie przejawiają chęci pomocy w sprawach tego wymagających i możliwych do załatwienia.

Serdeczny, koleżeński stosunek przełożonych do każdego nauczyciela, udzielanie mu pomocy w rozwiązywaniu jego trudnych spraw nie ma nic wspólnego — rzecz zrozumiała — z liberalnym stosunkiem do jego obowiązków, tolerowaniem zaniedbań czy wykroczeń.

Ze zjawisk tych nie zawsze dyrektorzy szkół i władze szkolne wyciągają właściwe wnioski. Najgroźniejsze, występujące wprawdzie sporadycznie, ale w skutkach przynoszące ogromną szkodę młodzieży, szkole i nauczycielowi, to wykroczenia nauczycieli, którzy przypadkowo trafili do tego zawodu. I choć są to przypadki sporadyczne, trzeba je z całą bezwzględnością piętnować i zwalczać. Dla tych też celów powołane są komisje dyscyplinarne. W przypadkach szczególnie poważnego naruszenia obowiązków przez nauczyciela, władze szkolne mają prawo korzystać z art. 96 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

**REDAKTOR:** Opinia nauczycielska jest zgodna ze stanowiskiem władz szkolnych przedstawionym przez Kolegę Dyrektora. Jednakże w wielu przypadkach trafiają się ludzie, którzy pragną bronić każdego, rzekomo skrzywdzonego nauczyciela za wszelką cenę, udowadniając, że każdy, kto posiada kwalifikacje nauczycielskie, powinien do końca życia pracować w szkole. Echo niektórych spraw dostają się nawet na łamy prasy.

Proponuję zatem, aby do tematu tego wrócić oddzielnie i omówić go w sposób wszechstronny oraz odpowiednio udokumentowany.

**DYREKTOR:** Chciałbym na zakończenie podkreślić, że we wszystkich omawianych tu sprawach organa administracji szkolnej zobowiązane są zgodnie z art. 106 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela — współdziałać z ZNP.

Szczegółowe porozumienie, określające zasady tego współdziałania, zostało już w „Głosie Nauczycielskim” opublikowane.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że w swoich wypowiedziach mówiłem nie tylko o kierunkach polityki kadrowej, lecz również o występujących brakach i popełnianych błędach. Trzeba pamiętać, że każda decyzja kadrowa dotyczy konkretnego człowieka i dlatego w sprawach ludzkich żadne średnie nie mają znaczenia.

Widoczna jest poprawa sytuacji w całym szkolnictwie; dobre, ambitne zespoły nauczycielskie, dobrze pracujące rady pedagogiczne i, co może najważniejsze, wyjątkowo sprzyjający klimat do pracy, do działania — pozwalają pełniej i szerzej rozwijać naszą oświatę. I jeśli chcemy, a przecież naprawdę chcemy, szybciej dokonywać zmian na lepsze w całym naszym szkolnictwie, musimy dostrzegać i eliminować wszelkie braki i niedomagania.

**REDAKTOR:** Dziękuję Koledze Dyrektorowi za udzielone wyjaśnienia. Pomogą one niewątpliwie w głębszym zrozumieniu zasad polityki kadrowej władz szkolnych oraz, łącznie z treścią wspomnianego porozumienia, przyczyniać się do właściwej realizacji tych zasad, zgodnie z dobrem szkoły i nauczyciela.

Rozmowę przeprowadził: KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

## KIERUNKI POLITYKI KADROWEJ

emerytury, biorąc za podstawę do obliczeń zarobki z końcowego etapu podwyżek uposażeń (1 września 1976 roku).

Nauczyciele emeryci zachowują prawo do bezpłatnego mieszkania, zniżek kolejowych (wraz z żonami). Od 1 września 1973 roku zgodnie z decyzjami rządu przyznawane są specjalne zapomogi dla emerytów tzw. starego portfela, których emerytury lub renty są niższe od 1800 złotych (bez dodatków i wzrostów). Był to wyraz szczególnego uznania dla pracy i zasług tej grupy nauczycieli. Większość spośród nich pracowała w o wiele trudniejszych warunkach niż my.

Pożegnanie ze szkołą dla nauczyciela, który w zawodzie przepracował niekiedy pół wieku, nie jest przeżyciem łatwym. Dlatego też władze szkolne, Związek, społeczeństwo i rodzice powinny stwarzać taką atmosferę, która wskazywałaby, że władze szkolne doceniają wkład pracy i zasługi dla oświaty odchodzącego na emeryturę. Wyrazem tego uznania powinien być nie tylko przysłowiowy kwiatek czy dyplom, lecz także nagroda, odznaczenie, a co może najbardziej się liczy — ciepłe, serdeczne słowo od przełożonych, od młodzieży, od wychowanków. Ono bowiem najdłużej pozostaje w pamięci. Odejście nauczyciela na emeryturę powinno być świętem szkolnym.

**REDAKTOR:** Praktyka jednak — jak wynika z gorzkich listów pisanych często do „Głosu Nauczycielskiego” i także chyba do ministerstwa przez nauczycieli-emerytów — jest niekiedy skrajnie odmienna.

**DYREKTOR:** Rzeczywiście. Bywały przypadki, że na drugi dzień po przejściu na emeryturę, usiłowano eksmitować nauczyciela-emeryta z mieszkania służbowego, bez zapewnienia mu odpowiedniego lokalu zastępczego.

łałości społecznej. Chętnie też tę pracę podejmują. Innej pomocy potrzebują ludzie schorowani, samotni o ograniczonej sprawności fizycznej. Potrzebna jest im pomoc lekarska, skierowanie do sanatorium, szpitala, zakładu specjalnego, a czasem określona pomoc materialna.

**REDAKTOR:** Przed półtora roku nowe kierownictwo Ministerstwa Oświaty i Wychowania zorganizowało narady wszystkich kuratorów i inspektorów szkolnych dla zapoznania ich z programem działania na lata 1972—1975, zatwierdzonym przez Biuro Polityczne KC PZPR.

Publikując relację z tej narady, zacytowałem ją: „Nowe zadania, nowy styl, nowe metody”. Sprawdzianem tego nowego stylu pracy jest niewątpliwie poziom kultury wzajemnych stosunków zarówno w zespołach nauczycielskich, jak i w stosunkach między władzami szkolnymi a podległymi im pracownikami.

Czy w tym zakresie, według rozważań resortu, następują pozytywne procesy oraz na jakie sprawy należałoby zwrócić szczególną uwagę?

**DYREKTOR:** Wszystkie decyzje partii i rządu w sprawach nauczycielskich, wydane w okresie ostatnich trzech lat, zmierzają do stworzenia warunków podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego. Temu celowi służy, jak wiemy, Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, nowy system uposażeń, decyzje o kształceniu wszystkich nauczycieli na poziomie pełnych studiów akademickich. Decyzje te przyczyniły się nie tylko do zmiany nastrojów w szeregach nauczycielskich, lecz również do znacznego wzrostu społecznego uznania dla pracy nauczycielskiej.

Trzeba jednak pamiętać, że nie zapewni się wysokiego autorytetu społecznego zawodu tylko przez odpowiedni system płac, kształ-

wyższej uczelni i przedstawiciel wydawnictwa.

Wytępowane również zostaną do współpracy stałe ośrodki naukowo-dydaktyczne, kształcące i doskonalące nauczycieli i prowadzące prace badawcze w zakresie poszczególnych specjalności. Ponieważ realizacja tych nowych zadań „ruszyć ma pełną parą” już od początku 1974/1975 roku akademickiego, konieczne jest, aby już dziś każdy wiedział, co i jak ma zrobić. Stąd na naradzie ustalono ścisły harmonogram prac.

I tak, jeszcze w bieżącym miesiącu resort szkolnictwa wyższego, w porozumieniu z Instytutem Kształcenia Nauczycieli, dostarczy redakcjom czasopism plany studiów na poszczególnych kierunkach. Na tej podstawie zespoły redakcyjne wraz z przedstawicielami IKN w ciągu lutego opracują i przedstawiają szczegółowe plany, co do liczby, tematyki i rodzaju publikacji „szkolno-niowych”, z podaniem numeru czasopisma, w którym dany materiał się ukaże, jak też — o ile to możliwe — z podaniem autora. Po zatwierdzeniu i uzgodnieniu proponowanej tematyki zostanie opublikowana szczegółowa informacja umożliwiająca wszystkim nauczycielom zorientowanie się, co, gdzie i kiedy będzie można przeczytać.

Jeśli chodzi o ogólnopedagogiczne czasopisma resortowe, to publikować będą one materiały rozszerzające zakres wiedzy z dydaktyki ogólnej, z pedagogiki, z dziedziny wychowania. Istnieje też projekt, aby czasopisma te w pewnym sensie „podzieliły się” tematyką z tego zakresu, po pierwsze, aby uniknąć dublowania jednych problemów przy pomijaniu innych, po drugie zaś, aby nauczyciele wiedzieli, w jakim piśmie szukać odpowiedzi na nurtujące ich pytania.

Tak więc czasopisma resortowe staną się źródłem bardzo konkretnej i stosunkowo dostępnej pomocy dla studiujących. Stosunkowo, gdyż pełnemu upowszechnieniu tej pomocy stoją na przeszkodzie niewysokie nakłady pism. Wprawdzie wydawnictwo robi wszystko, aby przezwyciężyć podstawowe kłopoty, jakimi, są limity nakładów i nierytmiczne ukazywanie się poszczególnych numerów, ale o ile to drugie znacznie się poprawi, to zbyt wielkich nadziei na wzrost nakładów mieć nie można. Dlatego przemyslenia wymaga sprawa dystrybucji i taka „geografia” prenumerat, aby jednak każdy nauczyciel miał stosunkowo łatwy dostęp do potrzebnego pisma.

(kr)

Niezwykle trudne zadanie do kształcenia ponad 150 tys. czynnych zawodowo nauczycieli, przy jednocześnie prowadzonym, systematycznym doskonaleniu całej kadry pedagogicznej — wymaga, aby do współpracy włączyli się wszyscy, którzy mogą służyć autentyczną pomocą.

Z pomocą taką przyjść mogą kształcącym się i doskonalącym nauczycielom czasopisma przedmiotowo-metodyczne oraz ogólnopedagogiczne resortu oświaty. Właśnie sprawie omówienia optymalnych form ich pracy, oparcia jej na ścisłym współdziałaniu Instytutu Kształcenia Nauczycieli, wydawnictwa oraz zainteresowanych redakcji — poświęcona była specjalna narada w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, której przewodniczył wiceminister Jerzy Wołczyk.

Zgodnie z przyjętymi na naradzie ustaleniami, czasopisma zobowiązane zostały do systematycznego publikowania materiałów, które pomogłyby w studiach i samokształceniu nauczycielom danej specjalności.

Oprócz artykułów merytorycznych i syntetycznych opracowań tematów, wynikających z progra-

## NOWY SOJUSZNIK STUDJUJĄCYCH

mów kształcenia, w czasopismach znaleźć się powinny wskazówki dotyczące realizacji programów, źródła i materiały z zakresu kształcenia, informacje o wymagach egzaminacyjnych, informacje bibliograficzne, źródłowe itp. Co więcej, dobór tych materiałów, zwłaszcza o charakterze merytorycznym, ma być tak pomyślany, aby stanowiły one pewną całość, która — po zamknięciu określonego cyklu publikacji — mogłaby ukazać się w formie wydawnictwa książkowego czy skryptu.

Jest oczywiste, iż tak pojętych zadań redakcja czasopism nie są w stanie zrealizować samodzielnie. Dlatego też — zgodnie z zaleceniami resortu — zaistnieć musi ścisła współpraca wszystkich zainteresowanych tym proble-

mem instytucji, a także ścisły podział obowiązków i odpowiedzialności.

I tak odpowiedzialność za materiały publikowane dla potrzeb kształcenia i doskonalenia nauczycieli spoczywać będzie na redakcjach i Instytucie Kształcenia Nauczycieli, a także na wytypowanych instytucjach i zakładach szkół wyższych. Za stronę techniczno-wydawniczą, co wiązać się będzie i z terminowością ukazywania się czasopism, odpowiedzialność przejmą Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Zakłada się więc, iż przy każdym czasopiśmie działać będzie zespół, w skład którego wejdzie redaktor naczelny pisma, przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli, przedstawiciel określonego instytutu czy zakładu



# Literacki Głos Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

W bieżącym numerze wkładki zamieszczamy materiały przygotowane przez Kluby Literackie ZNP z Warszawy i Mazowsza.

Nie, to nie jest nazwa żadnej dzielnicy, lecz otoczka wokół miasta, swoisty fenomen socjo-architektoniczny, zwany gdzie indziej slumsami. Budy mają swoje tradycje, historię sięgającą lat kryzysu i bezrobocia. Mają też nowszą, powojenną. Budy, kleczone byle jak, tworzyły rozległe kolonie, których podstawową komórką był domek z jednospadowym dachem. Domki stawiano różnie, z reguły jednak bez zgody władz. Często zaczęto w sobotę, aby w poniedziałek, gdy urząd otworzy swe argusowe oko, domek już stał pod dachem i tylko po opłaceniu należnej urzędowi kary mógł stać się pełnoprawną ludzką siedzibą.

Przed laty królestwo bud na północnym krańcu Warszawy rozciągało się szeroko: od Powązkowskiego Cmentarza przez Piaski, Wawrzyszew, Młociny, Marymont sięgało Wisły, rubież jego dochodziły do białych wydm Puszczy Kampinoskiej. Budy trzymały się mocno, splecione gęstą siecią uliczek i przejazdów, ufortyfikowane płotami z desek, drutu, żerdzi, rurek i wszelkiego żelastwa. Najeżone gołębnikami i antenami, trwały w leniwej ciszy, mącznej głąką kur i pianiem kogutów. Często topotały też białymi płachtami suszącej się białizny.

Po wojnie, wśród parterowego królestwa wyrósł piętrowy budynek Tysiąclatki. Stara szkoła gontem kryta poszła w rozsypkę, służąc przedtem jeszcze czas jakiś za składowisko wszelkich rupiec. Nowy budynek raził początkowo swoją dwupiętrowością, ale w końcu wrósł jakoś w otoczenie. Zasymilował się szybciej niż nazwa ulicy „Aspekt”, przy której go postawiono. Wokół szkolnego boiska szybko rosły krzewy i szkoła „na aspektach” stała się częścią krajobrazu.

Z czasem sprawy ludzkie stały się sprawami szkoły, sprawy szkolne stały się ludzkimi. I tak — wiadomo było w szkole, że u Gołębiów bieda aż piszczy, bo dzieci sześciorgo, a ojciec w kryminale, że u Miecznikowskich młodzi z teściami się pożarli i poszli na swoje, to jest zwykłym tu sposobem z soboty na niedzielę pobudowali „dom”.

I wiadomo było ludziom, że w szkole wiatr hula i zimno, bo płyty żelbetowe kiepsko przystają i stolarka do niczego, że trzeba pomóc, że trochę swoim przemys-

łem da się zrobić, a trochę grośsza zabawa sylwestrowa przyniesie, jeśli, oczywiście, będzie zezwolenie na zabawę z wyszynkiem, bo bez tego to, panie, nic nie wyjdzie.

Na Piaskach, Wawrzyszewie, Chomiczówce życie toczyło się swoim torem. Ciągłe jeszcze jeździło się „do Warszawy”, na listonosza mówiło się „listowy”, na powiadomienie z sądu lub władz — „powiastka”. Dzieci w bocznych uliczkach mówiły jeszcze przechodniom „dzień dobry”.

KAZIMIERZ RZEWUSKI

## BUDY

Chmury nadciągnęły od południa. Już od kilku lat szła gadka, że będą burzyć. Widzieli reszta ludzi, co dzieje się na Piaskach. Najpierw asfaltowa ulica Broniewskiego przecięła osiedle, odsłaniając wnętrza na pół rozwalonych klitek, wyklejonych tapetami, wymalowanych na olejno kuchenek. Osiedle, któremu zadano cios śmiertelny, usiłowało się bronić, od ulicy i torowiska tramwajów odgradziło się płotem, ale nie na długo. Pochód dziesięciopiętrowców napierał od strony Żoliborza. Już pod siekierę poszły ogródki działkowe. Już od Lasku Bielańskiego, od huty rosło osiedle „Wrzeciono”.

Pochód betonu i żelaza zatrzymał się na czas jakiś przy ulicy Reymonta. Po jednej stronie stało już miasto kamienne, wypiętrzone, po drugiej rozłożyły się budy parterowe, gdzieś tam jeszcze strzechami kryte chaty, gdzieś tam domki schłodne niczym wille podmiejskie, warsztaty blacharskie, samochodowe, bielone kapliczki i stary, dawne

gminne czasy pamiętający. kościół parafialny wawrzyszewski wśród rozłożystych lip ukryty.

★

Wiosną sady rozkwitały jak zwykle, nie przeczuwając, że padną w całej swej weselnej bieli. Przed domem, koło stawu zarosłego sitowiem, stary Kulka siedzi, coś przy uprząży dębnie, kury gdażące odgania. Słyszysz kiepsko, więc odpowiada na „dzień dobry” dopiero drugi raz powtórzone.

— Jak zdrowie?

— A tam zdrowie... Burzyć będą. Ludzie już powiastki podostawiali.

— Dostaniecie odszkodowanie. Mieszkania w blokach. Ciepła woda, centralne ogrzewanie, wygody...

— Hii...

— A czego byście chcieli?

— Tu wszystko było swoje. Człowiek się tu urodził, za gołębiami wylatał, wygwizdał. Każdy kamień, każdą dziurę zna. W tej sadzawce, to pan wie, jaka woda była? Dziewczyna się w niej jedna utopiła, pan zna może tych Góreckich, nie, przecież pan później nastał, jeszcze za starego kierownika się utopiła. Woda tu kiedyś była, nie takie jak dziś bajoro. Rzuca kamieniem, od którego kręgi idą po stawie coraz dalsze.

— Pan to może i rad. Dzieci do szkoły przyjdą inne, inteligentne, nie to co nasze wisusy, gołębiarze...

— Rad, czy niera — wtrąca zza płotu sąsiadka Kajszcakowa. Wyście też nie radzi, że woda w sadzawce już nie taka i co możecie? Asfalt tedy pójdzie aż do huty i tramwaj też przedłużą.

★

Budy są dzisiaj reliktem szybko niknącym, pożerany przez nowe dzielnice. Urbanisci nie robią z nimi żadnych ceregieli, żadna to przecież architektura, można więc śmiało i bez pardonu. W ślad za biegiem wyostrzonego ołówka posuwają się brygady rozbiórkowe, bezlitośnie prą naprzód buldożery...



Begumla Woszczek

„Na skraju puszczy”

JAN BABICZ

## Spacer po Warszawie

Wieczorem kiedy lampy świecą  
Lubię spacerem iść przez miasto  
Przystanąć sobie przed wystawą  
Pogapić się na ludzi nieco

Zaczepić nieraz ot z pustoty  
Ładną dziewczynę gdzieś na Freta  
Popatrzyć w roześmiane oczy  
Warszawski wieczór tak urzeka

I iść ulicą wpółnospioną  
Po drodze mijając nowe domy  
I patrzeć jak Warszawa żyje  
W Wisłę spokojną zapatrzoną

STEFAN GOŁĘBIEWSKI

## Szkoła

Szkoło  
coraz inna  
młodości moja

rośniesz czytelną  
jak uczniowie

pisana bez końca  
w ich twarzach

w uśmiechu  
jaki rozjaśnia  
każdą nową  
salę

w skupieniu lekcji  
w stopniach odpytań  
w znakach zapytań  
w pauz wykrzyknikach

w mickiewiczowskim  
mocniejszy jestem

cięższą podajcie mi zbroję  
— w walce o lepsze jutro

o krok nowy  
wydłużony  
rzeczywisty

tą szkołą  
wstaje

w tej szkole  
mieszkam  
i rosnę  
klasami  
jak uczeń

tę szkołę  
trzymam  
w ramionach

z tą szkołą  
zasypiam

leży mi na sercu.

KAZIMIERZ ŚLADEWSKI

## Mazowieckiej zielarce

Mówią jej swoje imiona  
Ziola przydrożna, ziola przyrzeczna,  
Zbiera je bosa i oszroniona  
Zbierając dziwne zaklęcia szepcze  
Ta sama zawsze, w tej samej porze  
W zielonym szronie lodu i deszczu  
Ptaki jej służą — chętnie i szczerze  
Uprawdza ją w sny jej pod wieczór  
Jest nieśmiertelna jest niezniszczalna  
Wyodrębniona z człowieczych losów  
Kamiennokształtna i ośpiewana  
Przez podróżników i szelest kłosów.

W bieżącym numerze wkładki prezentujemy prace malarskie kolegów z województwa warszawskiego i ze stolicy. Obie grupy należą do najaktywniejszych w kraju, ich ranga stale się podnosi. Pracują bowiem w oparciu o Warszawę, a więc środowisko artystycznie najruchliwsze, z jego muzeami i galeriami sztuki, z możliwościami spotkań z najwybitniejszymi artystami, z zapleczem wystawowym, które stwarza gmach ZNP i Hotel Nauczycielski oraz Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela.

Grupa stołeczna pod nazwą „Warszawa 66” wystawia prace w licznych klubach, świetlicach i domach kultury swojego miasta, zaś grupa województwa warszawskiego pod nazwą „Mazowsze”, korzystając także (sporadycznie) z lokali stolicy, najchętniej ekspozuje swe prace w miastach powiatowych województwa.

Obie grupy uczestniczą we wszystkich pnienerach, kursach i wystawach centralnych organizowanych przez ZG ZNP.

B.J.

BRONISŁAW TOMECKI

„Zaulek warszawski”





# SPOTKANIE NAD NARWIĄ

JAN BABICZ

Obudził Pawła jednostajny szum kropel spadających na płótno namiotu. Cisza panowała dokoła. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w namokniętą, lekko prześwitującą płótno nad swoją głową. Jeszcze raz powrócił myślą do wczorajszego spotkania.

W swojej wakacyjnej wędrówce dużo widział obcych twarzy. Rozmawiał często z ludźmi spotkanymi przygodnie. Nieraz wysłuchiwał całych historii życia. Lubił te jednostajne monologi płynące jak ta rzeka, która prowadziła go swoim biegiem. I tak jak ona odpływał dalej, unosząc w sobie czyjeś tajemnice czy zawiedzione nadzieje.

Ale wczoraj, kiedy cumował łódź przy płaskim brzegu Narwi, trochę poniżej wiejskiego cmentarza, nie zwrócił większej uwagi na starą kobietę pasącą kilka siwych gęsi. Dopiero kiedy już rozstawił namiot i przy niewielkim ognisku zaczął sobie przygotowywać posiłek, dostrzegł zbliżający się czarny cień starej kobiety, powiększony jeszcze przez zachodzące słońce.

Ubrana była w długą czarną spódnicę, wypłowiła na słońcu i postrzępioną u dołu, z głową owiniętą chustą niewiadomej już barwy, spod której wysuwały się długie kosmyki siwych włosów. Stare, rozchodzone sandały podkreślały chudość nóg obsppanych odciskami. Twarz jej bardziej podobna była do maski z tragedii greckiej niż do twarzy żywego człowieka. Ściągnięta grymasem ni to płaczu, ni to śmiechu, była zupełnie nieruchoma. Nie przemówiła ani słowa. Usiadła spokojnie koło palącego się ognia, jakby przyciągnięta jego blaskiem.

Początkowo Paweł nie zwracał na nią zupełnie uwagi, całkowicie zaprzątnięty swoją krzątaliną. Kiedy już woda w męażce zaczęła kipieć, wyspał garść herbaty. Siegnął ręką w głąb plecaka po błaszaną pudełko z cukrem i słodząc, zapytał:

— Napijecie się, babciu?

Skinęła powoli głową i wyciągnęła suchą rękę w kierunku podawanego jej kubka. Nagrzane aluminium wdać sparzyło dłoń, bo szybko postawiła naczynie na ziemi i nagle bez żadnego przejścia, jakby dalej prowadząc swoje myśli, zaczęła mówić:

— ...i tutaj, panie, tu niedaleko, koło tych topól stała moja chałupa. Trochę na odludziu mój ją stawiał. Z początku to bałam się, kiedy mnie samą zostawiał w domu, ale później przywykłam. Ludzie ze wsi mówili, że jestem głupia, bo mój nie miał nic, a ja, panie, gospodarska córka byłam. Ilu się o mnie starało... Przyjeżdżali do ojców, przesiadywali u nas, ale ja wołałam swojego. Tak naprawdę to do dzisiaj nie wiem, skąd się to wzięło. Budowali tu kolej. Był cieślą, a jak skończyli, to się ostał tu ze mną i tu mi dom pobudował. Dobrze nam się żyło, spokojnie. Tylko czasem tęskno mi było do ludzi. Młoda byłam. Chciało się nieraz gębę do kogo otworzyć, a tu nie było do kogo. Mój to był mruk straszny i czasami przez cały dzień jednego słowa od niego nie usłyszałam. Tylko robota a robota. Urobiliśmy sobie ręce do łokci, ale po roku to i zagroda stała, i w obejściu już było trochę żywności. A to kur parę, a gęsi, para świniaków i krowa, co ją mój kupił zaraz po weselu.

Ojcowie nic mi nie dali, ledwie te parę morgów piachu tu, koło cmentarza dostałam po matce. Na drugi rok to już córka przyszła na świat i już w chałupie było inaczej. Czasem w pole ją zabierałam, bo nie miała z kim zostać, a nieraz zamykałam ją samą w izbie, przysuwając tylko kołyskę bliżej ściany, aby nie wypadła. Potem druga i trzecia przyszła na świat. Syna jakoś nie dał nam Pan Bóg, nie dał. I tak szły lata. Darzyło nam się, darzyło. Czego się mój nie tknął, to wszystkiemu się udawało. Szczęśliwą miał rękę do wszystkiego, a zmyślny był, że strach.

Chałupę se postawił, to i nie dziwota.

Przecie był cieślą. I piec sam postawił i studnię wykopał. Wszystko, panie, sam swoimi rękami tu zrobił. I ja pomagałam, jak mogłam, a później to i z córek była wyreka. Starsza obejścia już przypilnowała, ale najbardziej to lubiła w ogródku dłużyć. Jak zaczęła chodzić do szkoły, to przynosiła takie różne nasiona i kwiaty sadziła. Ona jedna lubiła u nas kwiaty.

Jak wieczorem mój usiadł na ławie, skreślił papierosa, to czasem wołał ją do siebie, poglądził ręką po włosach i tak jakoś smutnie na nią patrzył. Nie mówił nic, ale widać było, że to jego najlepsza. Nie powiem, drugie też przygarnął, ale serce to miał tylko dla niej.

Jak był odpust we wsi, to zawsze przynosił coś dla dzieciaków. Wszystkim jednakowo. Taki był sprawiedliwy. Porosły dziewczuchy szybko, nie wiadomo jak i kiedy. W domu było wszystko, co potrzeba, a ludzie ze wsi już przestali na mego gadać. A czasem to i chłopci schodzili się na pogwarki do niego. Już nie był przybłądą, jak na początku...

Zamilkła na chwilę. Paweł podrzucił parę gałęzi do ognia. Buchnął jasny płomień do góry. Kilka iskier uleciało z wiatrem do rzeki. Zmierzch coraz śmielej obejmował świat we władanie.

Podniosła kubek do ust i głośnym chlipnięciem popiła herbaty. Paweł nie odzywał się, zapatrzony jak i ona w ogień.

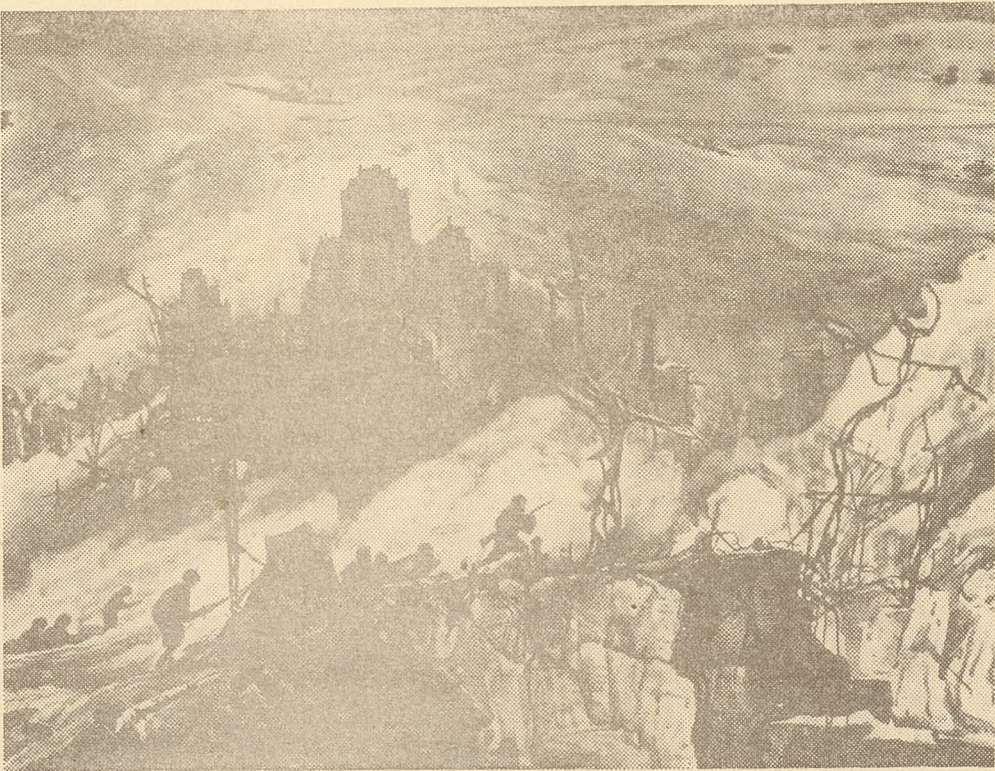
— I tak nam się żyło spokojnie. Dobrze nam było razem. Niekiedy mój napił się wódki, ale niewiele, ot tak, w miarę. Zawsze mówił, że wódkę dopiero będzie pił, jak mu ją zięciowie zaczną stawiać. Nie

i już więcej nie wróciła. Ludzie mówili, że ją widzieli razem z „leśnymi”. Może i tak było. Nie wiem. Mnie nigdy nic nie mówiła. Mało to narodu poginęło w tamtych czasach bez śladu. Dwie mi zostało. Małe były. Jedna skończyła osiem, a druga sześciu nie miała. Jakoś nie dawałyśmy się bidzie. Trochę dobrzy ludzie pomogli, a resztę ja sama. Zawsze było co do garnka włożyć i chleb był zawsze...

Znowu przerwała, jakby dla nabrania oddechu. Spojrzenie nieruchome i niewidzące wsparła na Pawle, aż poczuł się nieswojo pod tym prawie namacalnym ciężarem wyblakłych oczu.

Noc powoli napelniała ciemnością ziemię, a jednostajne bicie fal o burtę łodzi odzywało się coraz głośniejszą ciszą zapadającego mroku. Tylko nikły płomień rozświetlał starą, pomarszczoną twarz kobiety, pogłębiając jeszcze bardziej bruzdy i zmarszczki narosłe latami.

— ...I tak aż do tego dnia żyłyśmy. Nikt nie nie przeczuł. Gorąco było jak to w lipcu. Wszyscy w polu. W chałupach jeno dzieci i psy zostały. Akurat dzwony wybiły Anioł Pański, jak nagle wyszli zza skoszonych zbóż te antychrysty. Szli ławą, jak kosiarze zgarniając nas z pola. Krzyk się zaraz zrobił. Zaczęli strzelać do ludzi i pędzić wszystkich do wsi. Chłopy szli w milczeniu, ale baby jakby czuły śmierć, zaczęły zawodzić. Przy mnie szły moje córuchy. Jedna niosła jeszcze dwojaki z obiadem, co go mieliśmy zjeść w polu, a druga trzymała się za róg fartucha. Ot, jak dziecko. Plakały razem ze mną. A tu dokoła coraz większy krzyk. Coś tam oni wrzeszczą po ichniemu i precz pędzą wszyst-



EDWARD WROCZYŃSKI

„W boju o wolność”

doczekał tego. Jak zaczęła się wojna, dostał kartę i poszedł. Do dziś nie wiadomo, gdzie się podział. Musi zabili. Sama zostałam z córkami. Dobre były, pomagały, jak mogły. Cztery nas sieroty zostały w domu.

Przez pierwsze roky tylko o starszą się gryzłam. Wychodziła z domu nieraz i na kilka dni. Ile ja jej razy mówiłam, żeby przestała się włóczyć, bo z tego nic dobrego nie będzie. Ot i poszła któregoś dnia

kich pod kościół. Ksiądz i organista też wywlekli z plebanii. Narodu się zebrało tyle, że aż ciemno wokół i tłok straszny.

Wyszedł naprzód jakiś ich starszy w wysokiej czapie, co na niej trupała główka błyszczała i zaczął coś tam czytać. Tylko ksiądz proboszcz umiał z nimi się dogadać. Patrzył wszyscy, a on błądził się zrobił jak ten opłatek i dopiero zaczął nam tłumaczyć.

gle zakwitał na ustach, bo wiedzieli, że żyje, drga, szumi warszawska ulica trzepotem skrzydeł gołębi, które gruchały wesoło, ciesząc się ogromnie przybyciem ludzi warszawiaków, wypróbowanych ich przyjaciół.

Minęły lata. Warszawa stała się ludna. Przybyło też gołębi. Na placach, chodnikach, w alejkach parkowych ptaki te z całą ufnością spacerują między przechodniakami, niejednokrotnie z rąk dzieci biorąc ziarno lub okruszki chleba. Rankiem nieśmiało pukają do okien mieszkańców, prosząc ich o pożywienie. Nikt im tego nie odmawia. Są to bowiem ruchome kwiaty domów i ulic miasta.

Uczestnicy wycieczek, pozując fotografowi na tle zabytkowych obiektów stolicy,

Chłopy wszystkie mają przejść na prawo, a baby i dzieciśka zostaną na miejscu. A tu już żołnierze wyrwają chłopów i ciągną ich w swoją stronę. Baby czepiają się kurczowo swoich i lamentują, tylko dzieci z zaciekawieniem patrzą, co się dzieje. Coraz straszniej się robi wszystkim na duszy. Szybko to wszystko poszło. Znowu ichni starszy zaczął coś szczekać, a ksiądz powtarzał. Nie rozumiałam wszystkiego. Byłam jakby zaczadziła, ale wymiarowałam, że coś tam leśni Niemcom zrobili i za to naszą wioskę mają spalić, a chłopów wybić. Dopiero się krzyk zrobił po tych słowach.

Ja stałam jak martwa, ale w duszy cieszyłam się, że mego tu nie ma. Aż mi się straszno od tego myślenia zrobiło. Tylu ma zginąć, a ja się cieszę. Poklekały kobiety na placu i zaczęły odmawiać głośno litanię za konających. Ja też uklęknęłam, ale nie mogłam się modlić ze wszystkimi. Słyszę jak mówią, a sama ani jednego słowa nie mogę wydobyć, jakby mi co w gardle stanęło. Łzy już mi nie leżą, tylko ściskam te swoje kruszyny, aż młodsza krzyknęła: „boli, matuś”. Jak kwoka trzymałam je koło siebie, bojąc się wypuścić z ręki, chociaż na chwilę. Myślałam, że przy mnie nic im się nie stanie. Oj, głupia byłam, panie, głupia.

Pan Bóg widać mnie ukarał za to, że nie modliłam się ze wszystkimi. Chłopów odprowadzili tu niedaleko za kościół i jakby kto kijem po sztachetach przeciągnął i już było po wszystkim. I ksiądz też poszedł z nimi. Nie uszanowali sukienki duchownej. Teraz to krzyż taki kamienny tam stoi i opisani są wszyscy, co ich tam zabili.

Jak zaczęli podpalać chałupy i palić żywiznę, gorąco się zrobiło od tego ognia. Baby już nie płakały. Klęczały jeszcze na ziemi, ale już bez modlitwy. Było cicho. Tylko z obór, gdzie stały przypędzone na udój krowy, słychać było muczenie tak przeraźliwe, że się aż serce krajało w piersiach.

Znowu się cieszyłam, że nasza chata tak daleko za wsią stoi. Myślałam, że dla jednej chałupy Niemcom nie będzie się chciało iść taki szmat drogi.

Jak ogień podszedł bliżej, to liście na drzewach koło kościoła zaczęły się skrecać od żaru, a nam trudno było wytrzymać. Żołnierze precz stali i nie puszczali nas nigdzie. Zapatrzyłam się na nich.

Do dziś nie wiem, jak to się stało. Przecie trzymałam swoje niebożątka koło siebie, a nie upilnowałam. Usłyszałam tylko strzały i krzyk swojej najmłodszej. Koło studni mi zabili obydwe. Pewnie się chciały wody napić. A ja nie upilnowałam. Kara Boża. Nic, tylko kara Boża za moje grzeszne myśli. Nawet ruszyć się nie mogłam, jak zobaczyłam leżące maleństwa. Byłam jak drewno.

Zaraz po tym Niemcy odjechali. Przyniosły mi kobiety moje chudzinki. Jeszcze mniejsze były, niż kiedy biegały przy mnie. Takie drobne, malutkie. Że też ręka temu nie zadrżała, co strzelał do nich.

Długo tak siedziałam koło swoich dziewczyn. Bardzo długo. Dopiero ktoś wziął moje dzieci i przeniósł je do chałupy. Do dzisiaj nie wiem, kto to był. Chałupa została, nie spalili. Zapaliłam gromnicę, umyłam i przebrałam moje aniołki. W nogach usiadłam i patrzyłam. Ani jedna łza mi z oczu nie spadła. Nie mogłam już płakać. Leżały spokojniutko, jakby spały. Jeszcze tego samego dnia zanieśliśmy do grobu na cmentarz. Zaspali, a ja zostałam. Ile to już lat temu to było, a ja ciągle czuję ich rączyny na swoim ręku. Nie upilnowałam.

Paweł siedział cały zasłuchany przy gasnącym ognisku. Kiedy ośmielił się podnieść wzrok na twarz tej kobiety, zobaczył tylko oddalający się cień, twardszy od mroku i białe plamy sunące rzędem po czarnej łące.

zwabiają do swych stóp gołębie, by w ich towarzystwie znaleźć się na zdjęciu.

Gość z dalekiej wsi, który po raz pierwszy przybył do Warszawy, ze zdumieniem patrzy na to ptactwo, niechętnie ustępujące mu z drogi, toteż pyta towarzyszącego mu syna, warszawiaka:

— Czyje to gołębie?

— Niczyje — słyszy odpowiedź.

— Więc dzikie... A tak się zachowują!

— Nie dzikie, lecz najbardziej swojskie!

Bo stołeczne gołębie są najpełnoprawniejszymi obywatelami miasta.

BOLESŁAW JOŹWICKI

## WARSZAWSKIE GOŁĘBIE

Chyba nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli stwierdzimy, że po powstaniu w Warszawie w 1944 roku, gdy władzę w niej zagarnęły ogień i dynamit, niemal jedynymi mieszkańcami, których Niemcy nie potrafili wysiedlić, były gołębie. Mogły bowiem każdej chwili poderwać się w przestrzeń, nad którą wróg nie panował. Krając nad pożarami i ruinami stolicy symbolizowały jej wolność.

Wkrótce okazało się, że nie tylko domy Warszawy płonęły; paliła się także ziemia pod stopami najeźdźców, toteż w popłochu uciekli stąd, z nadzieją, że pożar własnej stolicy będzie ich mniej parzył.

A warszawskie gołębie, chwilowo jedyni gospodarze miasta, jak prawdziwi planiści, podzieliły je na ptasie rejony i zasiedliły nadające się ku temu ruiny.

Gdy ludzie, skrzywdzeni losów wyrokiem, z ranami w sercach, wracali z wygnania do miasta-pustyni, uśmiech im na-



IRENA KULIŃSKA

## MATURZYSTA

Pyl kredy  
na czarnej tafli  
czy to brama wiodąca  
w dojrzałość  
czy sinus kwadrat alfa  
będzie klęską  
czy zmienna iks  
czy dwumian  
pokażą, że życie rozumiem

równanie prostej  
postaci kierunkowej  
jest mostem  
wiodącym na drugi brzeg  
gdzie czeka na mnie przyszłość  
której pytające oczy  
spojrzą na moją dojrzałość  
słowami: co niesiesz

STEFAN GOŁĘBIOWSKI

## RZECZNA

Wielka woda: śpiewna  
Mazowska kołyska  
Nad nią słońce świeci  
i rybitwa błyska  
Fał uprawia taniec  
pluska tratwą wiosel,  
póki mróz nie stanie  
kryształowym mostem.  
Pod nim złota wolność  
rośnie z furia wściekłą  
łodu rwie okowy,  
wód wyzwała piekło.  
Nadmiar sił odprawia,  
w falach się kolebie,  
rzuca żagle na wiatr  
i kąpie się w niebie.

Złotym piaskiem błyska,  
Wisła wiecznie szara,  
choć u jej kolan  
szumi Narew zielona  
i w szmaragdach Ożyc  
chwytą Bug błękitny  
warkecz Wkry rozwity,  
płasa Bzura rdzawa.  
mknij Pilica siwa —  
płyną nadwiślańskie  
wodą barwne skrzydła.

Do Wisły, do Wisły  
mazowieckie zewsząd  
wodopoje śpieszą,  
do Wisły, do Wisły  
polskie wojska przyszły.  
Wódz obmył twarz łzami.  
Do ziemi przypadł. Zamilkł.

ALICJA KRETKIEWICZ  
-GRĄBCZEWSKA



Czekam  
Klamko litościwa  
porusz się  
podłogo heblowana  
zaskrzyp  
krzesło usługne  
zapros —  
Odpędzam jaskółkę zmierzchu  
Wieczór odbiera  
mi ostatnią szansę —  
Czekam  
bezzadny skazaniec



MIECZYSLAW RYCHTER

„Miasteczko”

ALICJA PATEY- GRABOWSKA

## STYLIZACJA

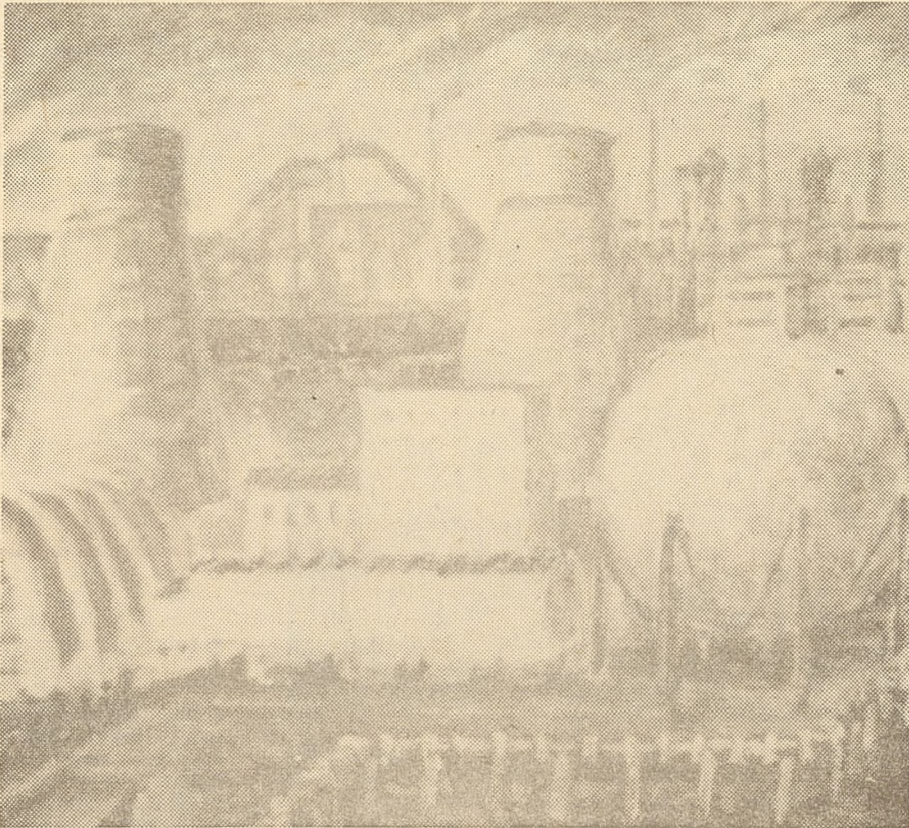
Nie kuś mnie miły — twe ogrody ciemne  
i chociaż jabłoń rośnie złotosłonica  
nie kuś mnie miły — ścieżki tam bez końca  
ich z cienia zakręt pięknych celem ludzi,

Nie kuś mnie miły — twój dom to wspomnienie  
i chociaż jeden pokój zachowany  
nie kuś mnie miły — ten pokój za mały  
na grób pamiątek — zostaw go dla innej.

JAN BORYSIAK

## TOPOLE

Na topolach  
niebo się wsparło  
Topole przed nami i po nas  
W sklepieniu szaroniebieskim  
filary zieleni  
Gdy zetną  
na czym strop się utrzyma  
może  
na kwiatku maleńkim



BOLESŁAW JOŹWICKI

„Fabryczny motyw”

ROBERT GUTOWSKI

## CZŁOWIEK PISZĄCY WIERSZ

Jest lękliwy i nieufny  
A jednak  
Zaufał kartce papieru  
  
Pisze wiersz  
W którym zbiera  
Wszystkie swoje ja  
Porozrzucane  
Po kątach miasta  
Po ludziach i po sprawach  
  
Zwyczajnymi słowami  
Nabiera pewności  
Ustala  
Swoją tożsamość

URSZULA AMBROZIEWICZ

## MIASTECZKO

Pośrodku rynku  
wycięty z kartonu  
pomalowany różową akwarelą  
R a t u s z  
  
Wzdłuż krótkich  
ciasnych uliczek  
tłoczą się kamieniczki  
wystrzyżone zmyslną ręką artysty  
  
Wieczorem polyskują  
zrobione z glansowanego papieru  
mdłóżółte  
latarenki  
  
jest wtedy bajkowo  
w papierowym miasteczku  
  
w dzień  
kiedy świeci słońce  
widać mieszkańców  
  
papierowych ludzi  
o papierowych twarzach  
i papierowych myślach

MARIA GOŁĘBIANKA

## DROBNE RADOŚCI

Gdy wiosną  
w głębokim lesie  
fioletem błysną  
fiołki pierwsze —  
to jakby kropla  
aureumy  
uśmiechem spadła  
ze strofek wierszy.  
  
A gdy jesienią  
w cienistym parku  
dziecko podrzuca  
w niebo piłkę —  
to jakby powrót do lat  
dzieciństwa —  
i wszystkie burze piorunne  
milkną.

TADEUSZ CHUDY

## DĄB

Na frontonie budynku, przy ul. Kościuszki 24, taka informacja: „W tym domu mieszkał w latach 1897—1915 Władysław Broniewski, wielki poeta-rewolucjonista, honorowy obywatel Płocka”. A na tyłach domu, od strony Wisły, szumi dąb.  
Od najpierwszych chwil życia patrzył Broniewski na to drzewo, na którym teraz zielona tabliczka z orłem i napis: Pomnik przyrody prawem chroniony. Widział, jak w jego szerokich konarach odpoczywał wiatr. Potem ten sam wichur podnosił się na-

gle nad drzewo i odcinając gałęzie niespodziewanie otwierał, to znów zamykał z trzaskiem niebo. A kiedy nad miastem chodziły błyskawice, przyszły poeta drżał o to drzewo, które było chyba jego pierwszym nauczycielem wyobraźni. Bał się, że mocarz w ogniu stanie.

W grudniu 1961 roku ukazuje się w „Nowej Kulturze”, napisany 18 października tego roku, wiersz „Dąb”:

„Idę sobie zamazyście  
i opada ze mnie życie jak  
jesienne liście”

Wkrótce, bo już 10 lutego 1962 roku, twórca legendy proletariatu, żegna się z życiem.

„... No i lecą liście, liście,  
każde: imię.  
Powiedz je uroczyście,  
wymień”.

— Mazowsze. Wisła. Warszawa. Zagłębie Dąbrowskie. Anka. Płock. I wszystko inne, co ukochał.

Lecą liście. Wiersz odniesiony ludziom wraca. Na festiwalach poezji im. Władysława Broniewskiego recytatorzy i teatry poezji z całego kraju prezentują, przed płocką publicznością, swoje rozumienie twórczości Broniewskiego i w ogóle walczącej poezji. Laureaci festiwalu otrzymują w nagrodę symbol festiwalu: złote, srebrne i brązowe liście dębu. Liście drzewa najbardziej

trwałego z naszych drzew. Jego zalety — powtarzam za fachowcami — to „duży ciężar, twardość, elastyczność, łupliwość, wyjątkowa trwałość na powietrzu i w wodzie..”.

— Dąb, drzewo święte na dawnej Żmudzi.

— Czarny dąb wydobyty z mułu dawał życie sławnym szafom gdańskim, a także można go ponoć słyszeć, jak gra w niektórych fortepianach.

— Dąb, który widział wiele, więc wiele pamięta.

— Ale przede wszystkim jest to drzewo, które umie trwać, mimo deszczów, zim, nawałnic, zmian. Jest silne. A właśnie siły nam zawsze najbardziej potrzeba. Więc gromadził ją na wszystkie sposoby w swoich wierszach. Nie wiadomo, kiedy i jak sam

wszedł w to targane wichrem i czasem drzewo. A teraz ono miota nami.

Ludzie przyjezdni — ot, choćby ci recytatorzy — kiedy tak chodzą po Płocku, widzą stąd szeroki łuk Wisły, daleką równinę Mazowsza, rozciągającą się na cały kraj i to miasto umięjące cenić swojego Poetę. Aż chęć bierze zamieszkać tu, gdzie ze srodka wichru Jego głos słyszeć:

„Gdybym wierszy pisać nie umiał,  
może by las pięknie szumiał,  
... ale ja już słuchać nie umiem  
sam szumię”.



# RAKOBRAKIE

STANISŁAW GNOIŃSKI

Latem bywało u nas rojno i gwarne. Prawdziwy zjazd rodzinny. Byłem zresztą uszczęśliwiony takim obrotem sprawy, dopiero dziś z perspektywy lat, kiedy patrzę na to oczami dorosłego człowieka, pojmuję, ile ambarasu mieli rodzice ze wszystkimi wujami i stryjami, ich małżonkami i progeniturą. Jak musieli pragnąć ciszy i spokoju po dziesięciomiesięcznym trudzie pracy nauczycielskiej — i jak prowadzenie „domu otwartego” dla krewniaków z całej Polski zakłócało im odpoczynek. Wtedy nie wyznawiałem się na takich kłopotach. Obecność licznych kuzynów i kuzynek — często rówieśników — ogromnie mi dogadzała. Można było organizować wspaniałe zabawy w dżdżyste „trzydniówki” lipcowe. Ale łowienie raków w stawie szkolnym było zawsze niezapomnianym przeżyciem.

Głównym organizatorem tej imprezy bywał zazwyczaj stryj Wacław. Zaczynało się od sprawdzenia stanu sprzętu potrzebnego do łowów, mianowicie specjalnych siatek zwanych „kacerzykami” lub „kaczorkami”, które przypominały rybackie podrywki, były jednak płaskie jak talerze i uwiązane na długich sznurkach do zwykłych, nie okorowanych kijów.

Potem stryj wysyłał nas po przynętę. Na żaby. W gorące letnie popołudnie podkradało się cichuteńko na brzeg strumienia, gdzie wygrzewały się całe legiony żab zielonych i brunatnych. Stworzenia te nie dawały się łatwo podejść, wystarczył niebaczny ruch, czasem cień niefortun-

nego myśliwego — i słyszał tylko plusk zwinnych ciał spreżyscie nurkujących w mulistym potoku. Dokoła pachniało trzcina, bagnem i nagrzaną od słońca trawą.

Zdobywszy przynętę, czekaliśmy wieczoru, gdyż właśnie wtedy rozpoczynały się dopiero o zmroku. Krwawe zwłoki żabie przymocowywaliśmy do „kaczorków”. Stryj Wacław, jako mistrz ceremonii, wyznaczał miejsca nad stawem. Spuszczaliśmy siatki do wody i wówczas następowała chwila najbardziej upragniona.

Wielki łowczy zarządzał zbiórkę w cieniście miejscu nad wodą, w którym gęste krzewy i drzewa tworzyły jakby naturalną altanę. Starsi wiekiem i dostojnością uczestnicy rakobrania usadowiali się na ławkach, my, młodzi, gdzie bądź, na trawie, na karpinie. Było słyszeć! Albowiem tradycja nakazywała teraz komuś z dorosłych opowiedzieć coś bardzo ciekawego. Dziadek — sybirak prawil o życiu w tajdze. Stryjowie i wujowie wymyślali niestworzone historie myśliwskie. Ojciec, wielbiciel muzyki operowej, chętnie sięgał do wspomnień z teatru i przytaczał anegdoty o wielkich artystach scen polskich i rosyjskich. Czasami przekazywał nam treść jakiejś opery, np. „Damy Pikowej”, co przyjmowaliśmy z niemalym

zadowoleniem, bo brzmiało groźnie i tajemniczo.

Opowiadanie ciągnąć się mogło długo, ale stryj czuwał, by co dziesięć — piętnaście minut zaglądać do „kaczorków”. Rozbiegaliśmy się wtedy wszyscy na swoje stanowiska. Błyskały latarki. Wydobyć siatki nie było trudną sztuką, ale trzeba było ciągnąć śmiało i szybko, a potem pilnować, by raki nie rozlaży się w ciemności. No i chwycić je umiejętnie, unikając groźnych szczypiec. Zdobycz wrzucało się do wiadra napelnionego pokrzywami. Dzisiaj jeszcze mam w uszach cichy chrobot, który w owym wiadrze z piekącą pokrzywą wydawały wzięte do niewoli i skazane na śmierć skorupiaki...

Tymczasem towarzystwo zbierało się znów na swoim miejscu i opowiadający podejmował przewrany wątek. Jeżeli zapadał wieczór nad miarę chłodny, przechadzaliśmy się dokoła stawu. Łowy trwały dobrych kilka godzin, bo stryj Wacław uważał za punkt honoru, by przynieść do domu co najmniej kopę raków, a nie za każdym razem układało się pomyślnie. Niejeden wyciągał pustą siatkę i z pretensją ogłaszał, że jego miejsce zostało źle wybrane!

Na ogół jednak szczęście nam sprzyjało. Raków w stawie było mnóstwo. Dlaczego nie ma ich tam teraz? W jaki sposób wyginęły? Może pamięć maluje tamte czasy w sposób szczególnie barwny i dlatego dzieciństwo zdaje się obfitować w gorętsze lata, bardziej śnieżne zimy — i wyjątkowe bogactwo rozmaitej zwierzyny. W każdym razie takiego rakobrania jak za mojego dzieciństwa nie było później nigdy ...

# Literackie zainteresowania

## nauczycieli Mazowsza

Literaturę polską tworzą ludzie różnych zawodów. Nie mały udział w tym procesie mają nauczyciele, między innymi Mazowsza, Kurpiów i Podlasia, a więc ziem wchodzących w skład województwa warszawskiego. Aby przekonać się o tym, wystarczy przejrzeć słownik „Polscy pisarze współcześni”, opracowany przez Lesława Bartelskiego. Znajdziemy tam między innymi nazwiska Stefana Gołębiowskiego, Tadeusza Chruścielskiego, Flory Bieńkowskiej, Kazimierza Śladowskiego, Stanisława Łukaszewicza, Ireny Zarzyckiej.

Poza gronem członków Związku Literatów Polskich, istnieje jednak na Mazowszu spora grupa nauczycieli, którzy podejmują twórczość literacką.

Akt twórczy jest wprawdzie rezultatem indywidualnych uzdolnień i aspiracji, ale nie małą rolę w rozwoju intelektualnym oraz w opanowaniu warsztatu literackiego odgrywają dyskusje, wymiana doświadczeń. Nic więc dziwnego, że nauczyciele Mazowsza, zanim zorganizowano Nauczycielski Klub Literacki, szukali kontaktów z tworzącym się dopiero, dość efemerycznym środowiskiem młodoliterackim swojego regionu.

Spórą grupę młodych pisarzy (nie zawsze wiekiem) skupiał przez pewien czas w Ciechanowie dyrektor liceum, Teodor Miynarski, który w latach 1957-1968 był redaktorem regionalnego kwartalnika o charakterze społeczno-kulturalnym pt. „Pięć Rzek”. Pismo to w 1964 roku formalnie zorganizowało Grupę Poetycką „Pięć Rzek”, która po likwidacji periodyku, rozpadła się. Krótki też był żywot zorganizowanej w Siedlcach „Grupy Młodzieży Literackiej „Prom” czy też „Grupy Literackiej „Jeziorka” (1965) z Piasieczna. Członkami jej byli między innymi nauczyciele. W piasieczyńskiej grupie rozpoczynały między innymi swoją pracę literacką Alieja Kretkiewicz oraz Jolanta Stachowska.

Nauczyciele trafili też do działającej do dziś w Ostrołęce Grupy Literackiej „Narew” (wcześniej „Dąbrowa”) oraz do Płockiej Grupy Literackiej „Gościniec”. Pracą tej ostatniej kieruje koleżanka Urszula Ambroziewicz. Swoje refleksje i przeżycia, wyrażone w wierszu, członkowie tej grupy pre-

zentują w czterostronicowych, wydawanych drukiem, karnetach zapraszających do udziału w spotkaniach literackich. Spośród kilku wydanych, na uwagę zasługują te, które zawierają twórczość nauczycieli, a mianowicie: Dasi Śliwińskiej i Stanisława Nawrockiego.

Mecenasem młodych pisarzy stał się też, zorganizowany w 1965 roku przez Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, Mazowiecki Ośrodek Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Członkiem jego był między innymi Kazimierz Śladowski.

Nie wszyscy jednak nauczyciele posiadający aspiracje literackie znaleźli swoje miejsce w organizującym się ruchu młodoliterackim na Mazowszu. Wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu, Zarząd Okręgu Warszawskiego ZNP zorganizował w 1969 roku Klub Literacki. Skupia on nauczycieli pracujących na terenie województwa warszawskiego. Działalność jego prowadzona jest w dwóch kierunkach. Pierwszy zmierza do rozwoju aktywności społecznej członków w środowisku pracy, miejscu zamieszkania, drugi — w kierunku rozwijania własnej twórczości.

Klub przychodzi członkom z wydatną pomocą w doskonaleniu warsztatu literackiego, organizując comiesięczne spotkania z pisarzami, krytykami literackimi. Podejmuje też próbę ożywienia kulturalnego środowisk nauczycielskich. W tym celu organizuje się, połączone z imprezami towarzyszącymi (wystawy, odczyty, spotkania, plenery), wyjazdowe spotkania członków klubu na terenie Mazowsza.

Twórczość publicystyczną, krytyczno-literacką, poetycką członków można poznać przez lekturę, na przykład „Poezji”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Głosu Nauczycielskiego”, „Barw”, „Ruchu Literackiego” i innych pism.

Dla potrzeb wewnętrznych, szkoleniowych klub powieła „Zeszyty Literackie”. Bariere debiutu książkowego przekroczył ostatnio Jan Lempkowski oraz działający w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Sokołowa Podlaskiego — Paweł Kamiński, autor tomiku „Wiersze z Podlasia”.

ZDZISŁAW SZELĄG

## ŻOŁNIERSKIE PRZEŻYCIA

Naszym nauczycielskim obowiązkiem jest zapoznanie młodego pokolenia nie tylko z bogatym dorobkiem kraju, lecz też z drogą, która wiodła do wyzwolenia narodowego i społecznego. Można to uczynić między innymi, wskazując młodzieży odpowiednią lekturę. Taką książką godną przeczytania i polecenia młodzieży jest pamiętnik nauczyciela, Jana Lempkowskiego pt. „Ostatnie dni”.

Autor — jako żołnierz 12 samodzielnej kompanii łączności 5 Dywizji Piechoty 2 Armii Wojska Polskiego — brał udział w walkach nad Nysą Łużycką. Od chwili rozpoczęcia walk notował na bieżąco wszystko, co działo się wokół niego. W osobistym dzienniczku rejestrował fakty z kronikarską dokładnością. Pierwsze fragmenty pamiętnika zrabowali mu wraz z portfelem Niemcy żołnierze na pobojuwisku, kiedy to będąc ranny i zbroczony krwią, udał zabitego. Zostały one odtworzone jeszcze w 1945 roku.

Utrwalone w ten sposób informacje posłużyły Lempkowskiemu za kanwę obszernego pamiętnika. Był on przecież uczestnikiem zarówno zwycięskich walk, jak i lokalnych niepowodzeń; dzielił tragiczny los żołnierzy, którzy zostali okrażeni.

W pamiętniku autor opisuje działania wojenne w rejonie Ta-

uer i Rostgen, oświetla wydarzenia, które rozegrały się wokół sztabu 5 Dywizji, która dostała się w okrazenie. W ciężkich walkach zginął wtedy gen. Aleksander Waszkiewicz.

Sporo miejsca w książce zajmuje opis kilkunastodniowego, ukrywania się w lasach i to w bliskim sąsiedztwie oddziałów niemieckich oraz relacja z dramatycznej próby przebicia się do swoich.

Pamiętnik podaje mnóstwo przykładów bohaterstwa, koleżeńskości i solidarności żołnierzy polskich i radzieckich.

Obraz wydarzeń przedstawiony jest plastycznie z literackim poletem. Autora wszakże mniej interesują sceny batalistyczne, bardziej przeżycia własne i swoich współtowarzyszy, którym poświęca wiele miejsca i one stanowią między innymi o wartości pamiętnika. Charakterystyka żołnierzy, dowódców, opis ich reakcji i zachowań jest dokonany w sposób pogłębiony, sugestywny. Pamiętnik jest skomponowany przejrzysto, napisany barwnym językiem.

Losy Jana Lempkowskiego były niecodzienne, wręcz sensacyjne. Nic dziwnego, że książka trzyma czytelnika w niesłabnącym napięciu. (zetesz)

\*) Jan Lempkowski: Ostatnie dni, Warszawa 1971, s. 291.



NINA JABLONSKA

„Chorzele”

DANUTA PALMOWSKA

### Dziewczyna

Słonecznie radosna  
biegniesz zlocista plażą  
przeraźliwie zachłanna  
chwytasz wszystkie nadzieje

plywasz i odpływasz  
z muzyką lekką jak śmiech

nie chcesz wiedzieć  
że już nadchodzi burza

Rozetnie wielką muzykę  
zatrzyma bieg twój w pół kroku

jak wtedy odnajdziesz takt  
dziewczyno jasna jak słońce

DASIA ŚLIWIŃSKA

### Spacer

Zaszliśmy  
za daleko — gdzie  
makom łaki nie starcza  
ptakom szerokiego powietrza  
bo Wszystko  
spaliło  
łakome słońce

JÓZEF FLESZER

\* \* \*

Wybiegłem na góry patrzeć  
aż poza widnokrąg brać przestrzeń  
zapatrzony wyżyny  
po tamtej stronie chmur  
chciałem zatrzymać dzień  
który przemijał



Przyznam, że z dużą treścią podejmuję ten temat, trudno jest pisać, gdy nie można zaproponować konkretnych rozwiązań, odpowiedzieć skutecznych środków, gdy niemal każdemu argumentowi można przeciwstawić równie rzeczowy kontrargument. Ale problem przecież istnieje, trudny i bardzo istotny. Wystarczy napomknąć o nim w rozmowie, a dyskusja jest niemal pewna i obfituje w wymowne przykłady.

Chodzi mi o małżeństwa młodych nauczycielek, a dokładniej nauczycielek pracujących na wsi, o to, jakie mają możliwości znalezienia dla siebie odpowiedniego partnera do wspólnego życia, do założenia rodziny. Odpowiedniego partnera — co to w ogóle znaczy? Jakie wartości mają tu znaczenie decydujące? Z pewnością nie najważniejsze — choć i nie bez znaczenia — jest wykształcenie czy zawód. Znamy przecież równie wiele przykładów udanych, harmonijnych małżeństw na przykład nauczycielek z rolnikami, co nieudanych, przypadkowych związków z inteligentami. A więc o pomyślności w małżeństwie nie decyduje wykształcenie czy zawód. Zamożność? Z pewnością także nie! Najważniejsze, oczywiście, są charakter, walory moralne, umiejętność zrozumienia potrzeb współmałżonka, wspólnie zainteresowania i wzajemne uczucia.

Zapewne jest to temat dla socjologa i psychologa, zapewne wart przeprowadzenia gruntownych badań naukowych. Bardzo interesujące byłyby z pewnością dane statystyczne, które mówiłyby, ile jest wśród nauczycielek kobiet samotnych, jak często są matkami nieślubnych dzieci, ile rozwiedzionych, jakie mają zawody, wykształcenie współmałżonkowie nauczycielek, jak to przedstawia się w miastach, w małych miasteczkach, na wsi itd. Dopiero to dałoby pełniejszy obraz sytuacji rodzinnej nauczycielek.

Nie dysponuję takimi danymi. Chciałabym więc tylko podzielić się refleksjami, jakie wyniosłam z licznych rozmów na ten temat, własnych obserwacji, wreszcie z listów, które nierzadko przychodzą do naszej redakcji.

## LEK PRZED SAMOTNOŚCIĄ

Wiadomo, że zawód nauczycielski jest sfeminizowany. Sfeminizowane są również uczelnie nauczycielskie, a także wydziały uniwersyteckie, które przede wszystkim mają kształcić pedagogów. Niewiele małżeństw zawieranych jest w czasie studiów, znakomita większość absolwentek rozpoczyna pracę, gdy w dowodzie osobistym, w rubryce stan cywilny, wypisane ma: panna.

Są młode, bardziej lub mniej ładne, pełne energii i zapału, pragną ułożyć sobie życie, znaleźć odpowiedniego towarzysza, wyjść za mąż, mieć dzieci, własny dom, interesującą pracę. Praca nauczycielska ma to do siebie, że jest interesująca. Trudniej jest spełnić pozostałe marzenia. Od razu trzeba powiedzieć, że nie jest to problem typowy dla nauczycielek, które znajdują zatrudnienie w dużym mieście, tutaj „łatwiej o męża”, czyli po prostu większy jest wybór wśród ewentualnych kandydatów na małżonka.

Znacznie bardziej ograniczony i trudniejszy jest ten wybór w małych miasteczkach, a zwłaszcza na wsi. Często młoda dziewczyna trafia do obcego środowiska, sporo czasu minie, nim na dobre wejdzie do miejscowej społeczności. Przy czym charakter jej pracy, pozycja zawodowa wymagają utrzymywania pewnego dystansu niezbędnego do wyrobienia sobie autorytetu. Kandydatów „do wzięcia” niewiele. W szkole najczęściej jedyni mężczyźni pan dyrektor i pan od wf od dawna już żonaci i dzieciaci. I nawet jeśli pan agronom czy lekarz są wolni, to nie zawsze są potencjalnymi kandydatami na męża, serce nie służy, a w szkole jeszcze kilka koleżanek niezamężnych.

Pozostają kandydaci spośród miejscowej młodzieży. Wyjść za mąż za rolnika oznacza jednak zdecydować się również na współprzewodzenie gospodarstwa. A więc jeszcze jeden warsztat pracy. Który z nich okaże się ważniejszy i wymagający większego wkładu wysiłku?

Ale jak długo można czekać, aż zjawi się ten najodpowiedniejszy kandydat na męża? Taki, który podzieli zainteresowania, będzie odpowiadać intelektualnie itd. itd.

Trudno się dziwić, że młoda dziewczyna nie chce być samotna, że pragnie założyć dom, mieć



# Redakcjo co robić...?

ALICJA RACEWICZ

dzieci. To najnaturalniejsze pragnienia i potrzeby. Decydują się więc nierzadko na takiego kandydata, jaki jest, byleby nie być samotną, w nadziei, że przecież się jakoś ułoży.

## A GDY PRZEBRZMI MARSZ MENDELSSOHN...

Zaczyna się codzienna rzeczywistość, często ogromnie odmieniana od wyobrażeń. Koszty tworzenia własnego domu na niepewnym fundamencie okazują się zbyt wysokie.

Z listów do redakcji.

„... Na wsi nazywano mnie już starą panną, a moja gospodyni liściście ubolewała nad moją samotnością. Bałam się tej samotności, a szczególnie ponurych wieczorów, kiedy nie miałam do kogo dosłownie ust otworzyć. Rozpaczliwie pragnęłam wyjść za mąż, żeby mieć koło siebie kogoś bliskiego, z kim mogłabym się wszystkim podzielić, chciałam mieć swój własny, prawdziwy dom. Miałam już dwadzieścia osiem lat, na wsi to bardzo dużo (...)

Na szkolnej zabawie poznałam B. Był urzędnikiem na poczcie w sąsiedniej miejscowości. Bardzo był dla mnie sympatyczny. Parę razy zaprosił mnie później do kina, do kawiarni w pobliskim miasteczku. A gdy zaproponował mi małżeństwo — niedługo się zażenowałam (...)

Kilka miesięcy po ślubie to był naprawdę szczęśliwy okres w moim życiu. Mąż ma, niestety,

tylko podstawowe wykształcenie, za moją namową zabrał się do nauki, cieszyłam się, że mogę mu pomagać. Szybko się jednak zmieniło, książki poszły w kąt, ich miejsce zajęły karty lub wysiadanie przed telewizorem.

Nie mamy sobie nic do powiedzenia, żadnych wspólnych zainteresowań, rozmawiamy tylko o wydatkach, nie ciekawia go moje szkolne sprawy, uważa, że za bardzo przejmuję się swoją pracą. Mamy córeczkę, która jest moją największą radością. Mąż oczekiwał syna, więc dzieckiem prawie się nie zajmuję. Gdyby nie to dziecko, znów czułabym się zupełnie samotna”.

Smutna to relacja. Lęk przed samotnością sprawił, że bez większego namysłu autorka związała się z człowiekiem zupełnie jej obcym, z którym nie łączy ją po kilku latach ani miłość, ani przyjaźń, ani wspólne zainteresowania, dla którego nie ma nawet szacunku. Czy rzeczywiście nie powinna się dłużej namyślać, zanim zdecydowała się zostać jego żoną?

Z listów do redakcji.

„... Wyswatano mnie za syna miejscowego gospodarza. Narzeczony miał dobrą opinię w naszej wsi, wszyscy chwalili go, jakiego jest dobry, robotny, uczciwy, nie pije, jest stateczny. Cieszyłam się, że będę miała swój dom (...)

Teraz nie mam ani czasu, ani siły, żeby się cieszyć. Muszę pogodzić pracę w gospodarstwie z pracą w szkole.

Wstaje o świcie i w pośpiechu oporządam całe gospodarstwo, żeby zdążyć do szkoły, po drodze odprowadzam dwoje dzieci do teściowej. Gdy wracam do domu, gotuję obiad i do wieczora jest zawsze mnóstwo gospodarskich zajęć. Dopiero, gdy położę dzieci spać, mogę się zabrać do sprawdzania zeszytów czy przygotowania się do zajęć. Zdarza mi się, że zasypiam nad otwartą książką.

Gdy studiowałam, lubiłam kino, teatr, muzykę. Nie pamiętam, kiedy byłam ostatni raz w kinie, nie mam czasu popatrzeć na telewizję, nie czytam literatury. Jeśli wygospodarowałam wolną chwilę, żeby poczytać, teściowa zawsze mówiła wtedy, że nie robię. Muszę przyznać, że głupiej i bardzo zazdroszczę innym koleżankom, które nie mają tylu obowiązków.

Wakacje dla mnie — to bardzo pracowity okres. Ani mogę marzyć o wyjeździe na wczasy nad morze czy w góry, nie jeżdżę na wycieczki (...)

Mąż jest dobry, pracowity, bardzo kocha dzieci, ale zupełnie mnie nie rozumie. Widzi, że tyle obowiązków to ponad moje siły i nie jeden raz proponował mi, żebym rzuciła pracę w szkole. — Bez twojej pensji też się obejdziemy — mówi. Ale ja pracuję nie tylko dla pieniędzy, ja kocham swoją pracę, szkołę, dlatego zdecydowałam się na ten zawód. Zresztą moja praca jest dobrze oceniana i dyrektor chwali mnie, że mam talent pedagogiczny.

Ukończyłam Studium Nauczycielskie, kierunek nauczanie początkowe. Teraz muszę podjąć studia, dyrektor już rozmawiał ze mną na ten temat. Ale ja nie mam żadnych możliwości, żeby do tytułu dotychczasowych obowiązków dodać jeszcze studia. Praca w szkole, dom, dwoje dzieci, gospodarstwo, nauka, dojazdy na sesje i egzaminy — nie poddam! Redakcjo, co mam robić? Czy muszę się wyrzec zawodu, który tak bardzo lubię?”

Właśnie, co robić? Co można poradzić nauczycielce? Rzeczywiście, podjęcie studiów w tej sytuacji i pomyślenie ich ukończenie jest chyba niemożliwe. A przecież uzupełnienie wykształcenia obowiązuje wszystkich nauczycieli, którzy nie ukończyli wyższych studiów i mają przed sobą jeszcze wiele lat pracy zawodowej. Podjęcie decyzji będzie z pewnością bardzo trudne.

W podobnej sytuacji znajduje się wiele nauczycielek, tych, które z racji małżeństwa z rolnikami muszą łączyć pracę zawodową z pracą w gospodarstwie. Na ogół są to absolwentki liceów pedagogicznych lub studiów nauczycielskich, a więc obowiązują je uzupełnienie wykształcenia. Jak sobie poradzą? Czy znajdują dość siły aby podjąć wszystkim obowiązkom?

Gospodarstwo wiejskie jest bardzo czasochłonnym warsztatem pracy, wymaga wiele wysiłku. Po paru latach — bywa — dla niektórych nauczycielek praca w gospodarstwie staje się ważniejsza, zabiera więcej czasu i energii niż praca w szkole. Nauczanie jest dodatkkiem do gospodarowania i takiego stanu rzeczy władze oświatowe, oczywiście, nie mogą tolerować.

Swego czasu opowiadano mi historię, którą chciałabym tylko między anegdoty złożyć. Otóż, nauczycielka wyszła za mąż za miejscowego sołtysa. Przybyło jej wiele obowiązków, między innymi poranne oporządkanie gospodarstwa. Nie zawsze potrafiła się z tym uporać przed pójściem do szkoły, no i bywało, że nakarmienie kur spadało na męża. Sołtys tolerował to do czasu. Któregoś dnia jednak zbiesił się i żony po prostu do szkoły nie puścił, aczkolwiek sam wyręczył ją w obowiązkach pedagogicznych. Gdy minęła już ósma, podjechał furmanką pod budynek szkolny, stanął z batem w ręku na środku klasy i jednym słowem — cicho! — taki porządek zaprowadził wśród uczniów, że słychać było nawet najłżejszy oddech.

Anegdoty — anegdotami, można się uśmiechnąć, trzeba — jak w tym wypadku — i smutno się zadumać.

## I PO AUTORYTECIE

Najbardziej dramatyczne są jednak te wypadki, kiedy partner okazuje się człowiekiem bezwartościowym, awanturnikiem czy pijakiem. Powiadają, że beczkę soli trzeba zjeść, nim się pozna dobrze człowieka. Nie wiem, czy aż tyle, w każdym bądź razie trzeba dobrze poznać człowieka, zanim się zdecyduje związać z nim życie. Dla nauczycielek poślubienie nieodpowiedniego partnera, nieuczciwego, awanturnika, to nie

tylko dramat osobisty, to także

klęska zawodowa. W małych środowiskach, takich jak wiejskie czy małomiasteczkowe, dobrze wiadomo, co się u sąsiada dzieje za ścianą. I wszyscy wiedzą, że mąż pani nauczycielki notorycznie pije, że robi awantury, że bije dzieci, że na wódkę ostatnie złotówki wydaje. A to autorytetu pedagogowi nie dodaje. Zachowanie, sylwetka moralna współmałżonka, opinia o nim — mogą zniweczyć cały szacunek i poważanie, jakie zaszkarbiła sobie nauczycielka swoją pracą. Przykłady wielu spraw interwencyjnych, które prowadziłam, niejednokrotnie przekonywały mnie o tym.

Jak nie przyznać racji inspektorowi szkolnemu, który tłumaczył mi: — nie mogę pozwolić, żeby rodzina nauczycielki wprowadziła się do szkoły, choć mieszkanie stoi wolne, mąż nauczycielki to pijaczyna i awanturnik, nigdzie nie pracuje, od rana pijany włóczy się i szuka zaczepki. Czy mogę zgodzić się, żeby codziennie oglądali to uczniowie, żeby nauczyciele byli narażeni na jego grubiaństwo?

Inny przypadek. Rodzina nauczycielki mieszkała w rozwalającym się baraku. Starano się znaleźć lepsze mieszkanie, we wsi były takie, ale żaden gospodarz nie godził się przyjąć ich pod swój dach. Mąż nauczycielki znany był z awanturnictwa i choć z niejednym gospodarzem przepijał w gospodzie, na lokatora nikt nie kwapił się go przyjąć.

I z tymi argumentami innego inspektora szkolnego musiałam się zgodzić. — Przeniesienie nauczycielki — przekonywał mnie — było konieczne. W stosunku do niej zastrzeżeń nie mam. Dobrze pracuje, jest koleżeńska. Ale ten jej mąż to pieniacz. Z nikim nie potrafi współżyć, intryguje, kłóci się, obraża ludzi, z upodobaniem okazuje swoją wyższość nauczycielom i rodzicom uczniów, bo ukończył studia. Niechęć do niego w tym środowisku przeniosła się i na nauczycielkę. Dla uzdrowienia atmosfery musiałam ją przenieść. Rodzice uczniów tego żądali.

## CZY MOŻNA POMÓC?

Nie jestem entuzjastką małżeństw „z rozsądku”, jestem zwolenniczką małżeństw rozsądnych. Trzeba sto razy pomyśleć, dobrze się zastanowić, rozważyć wszystkie „za” i „przeciw”, nim podejść się tak ważną decyzję życiową. Taki wniosek najłatwiej sformułować i właściwie jest to pobożne życzenie. Ale jednocześnie jest to jedyny sposób, aby uniknąć pomyłek.

Pomyłki te dla kobiet, które wybrały zawód nauczycielski, są szczególnie kosztowne i trzeba o tym pamiętać.

Problem, który dziś podjęliśmy, będzie jeszcze długo aktualny. Dopóki nie zwiększy się zainteresowanie mężczyzn zawodem nauczycielskim, dopóki będzie to jeden z najbardziej sfeminizowanych zawodów — nie znajdziemy radykalnego rozwiązania.

Sądę jednak, że powstawanie szkół gminnych, zbiorczych, powiązanie małych szkół z wyżej zorganizowanymi jest równocześnie dobrą okazją do rozszerzenia kontaktów nauczycielek, do częstszych spotkań nauczycieli z małych szkół z liczejszymi kolektiwami szkół zbiorczych. Można się spodziewać, że rozszerzy się również środowisko, w którym pracować będą nauczyciele wiejscy, dotychczas nierzadko obracający się w granicach jednej wsi. To jest czynnik sprzyjający i może stwarzać dla młodych nauczycielek okazję do poznawania nowych ludzi.

Wydaje mi się, że problemem tym powinny szerzej zainteresować się ogniska ZNP. Potrzebna jest większa inicjatywa w organizacji życia towarzyskiego pedagogów, warto pokusić się o wciągnięcie do tego życia przedstawicieli innych zawodów, potrzebne są szersze kontakty pomiędzy ogniskami. W codziennym, pospiesznym życiu zbyt mało uwagi zwracamy na innych, zostawiamy ich samym sobie z ich kłopotami i zmartwieniami, zostawiamy ich także z samotnością. Pomyślmy o tym i niech znajdą w nas przyjaciół.

Zdjęcie: T. Nestoruk



Redakcja otrzymała wiadomość o tragicznych wypadkach, jakie wydarzyły się w jednej ze szkół rolniczych. W przeciagu stosunkowo krótkiego czasu jeden z uczniów popełnił samobójstwo, drugi przewieziony został do szpitala psychiatrycznego, trzeci usiłował (?) się otruć.

Niezwykły ciężar gatunkowy tych tragicznych zdarzeń sprawił, że niezwłocznie pojechalismy na miejsce.

Wychowawcy zgłosili, że jest chory. Chciałby leżeć do S.), do lekarza. Nie było w tym nic szczególnego. Na wsi nie co dzień można uzyskać poradę lekarską, więc uczniowie nie rzadko korzystali z przychodni powiatowej. Ze zaś zachowaniem Ryśka nie nastrożalo nigdy żadnych kłopotów. Wychowawca nie miał powodu do obaw. Tych obaw nie wzbudził nawet fakt, iż chłopak nie wrócił do internatu ani tego, ani następnego dnia. I to się zdarzało, że uczniowie mieszkający w którejś z pobliskich wsi, uzyskawszy zwolnienie lekarskie, jechali chorować do domu. Tyłe że zwykłe natychmiast zawiadamiali wychowawcę. A Ryśkie nie.

Dłatego po trzech dniach wysłano list do matki. Jak Ryśkie się czuje, kiedy wróci do szkoły? Ale Ryśka w domu nie było. Nie było go też u żadnych dalszych i bliższych krewnych. Nie widział go nikt ze znanych.

Szukała milicja, szukali wychowawcy i koledzy. Bezskutecznie. Dopiero po dwóch tygodniach, przypadkiem, grupa robotników leśnych znalazła ciało wiszące na drzewie. W natrudnionym dostępnym zakątku lasu, wśród bagien i mokradel. Co spowodowało, że taratnił się na własne życie? Dlaczego?

Jeśli chodzi o Wojtkę, to — jak później mówili koledzy — zachowywał się dziwnie już od pewnego czasu. To był melancholijny i oswiały; to znów naderżnięt podniecony. Ale tak bardzo w oczu to się nie rzucało. Zresztą w tym wieku chłopcy często przed siebie demonstrowali swe nastroje. Tak, właśnie było i z Wojtkiem. Nie jednak nie wskazywało, że mogą być powody do niepokoju. Krzyk nastąpił nagle, a fakt, że stan psychiczny Wojtki wymagał aż interwencji lekarza i przewiezienia chłopca do zakładu psychiatrycznego stanowił dla wszystkich szok. Jak do tego doszło? Dlaczego?

Pytanie, dlaczego? wraca obsesywnie w rozmowach nauczycieli, w szepceniach uczniów. Dlaczego Ryśkie? Dlaczego Wojtek? Dlaczego w kilka dni potem Kazik usiłował otruć się proszkiem utrzymującym biał? Przypadek? Zbieg okoliczności? Psychorwa? Próby wywarcia presji na wychowawców? W przypadku Kazika — możliwe. Ale Ryśkie Wojtek? Tu już trudno myśleć o demonstacji.

W Wydziale Oświaty Rolniczej w K. wizytator niechętnie mówi na temat wypadków. W Technikum w P. Bo i co tu mówić? Przecież śledztwo — prokuratorskie nie wskazuje żadnych konkretnów. A szkoła? Szkoła zdecydowanie dobrze jest na lepszych w województwie. Dobre efekty nauczania, dyscyplina, porządek. Zespół nauczycieli młody, wykształcony. Może tylko to ZOO budzi wątpliwości. Finansowe.

— ZOO?

— Ano właśnie. Dyrektor założył w szkole prawdziwe ZOO. Jest wielbiąg, niedźwiedź, są małpy, kopy.

— To że?

— A skąd pieniądze? Przecież w budżecie szkolnym nie ma finansów na ten cel.

— No tak, w budżecie szkolnym istnieją z finansowego punktu widzenia — być może — ZOO w wielkim technikum budzi wątpliwości, z punktu widzenia wychowawczego. Jakoś nie mogę zobaczyć się na negatywną ocenę.

— Czy można szkołę zobaczyć?

— Wizytator jest niedoświadczony. W zasadzie nie ma przeszkód, tyle że kierownik wydziału jest

Właściwie, to wychowawca za wiele o nim nie może powiedzieć. Może tyle, że był nerwowy. Jak zatem jest z tą znajomością uczniów? A może Ryśkie należał do tych nie znużających się w oczy, mniej ważnych; mniej znanych? — Wojtek? Też trudno powiedzieć coś pewnego. Matka mówi, że już od dawna spodziewała się tego, że zawsze był nerwowy. W szkole — raczej w porządku. Jeśli miał jakieś dwojki, to niegroźne. Ale chyba nawet żadnych nie miał. Niechętnie mówił o sobie, odsuwał się od gromady. Kazik — to wiadomo. Przyszedł z innej szkoły, miał trudności z nauką. Podobno siedział nieraz nad lekami do 2—3 w nocy. Ale i tak miał dwojki. Choć znowu nie za wiele, i pewno poraziłby siebie z nimi, zwłaszcza że pomoc koleżeńską w szkole działa i z dwojkami walczą sama młodzież. Podobno jednak bał się, że nie da rady. Więc może dlatego zażył te proszki? Czy zresztą naprawdę chciał sobie coś zrobić, czy też raczej zastraszyć wychowawców? Kto to wie?

Więc zwyczajne historie; zwykłe chłopcy. Czy zwyczajni? Szukam w tych krótkich, nie mówiących charakterystykach, wspólnego mianownika. Chyba tylko jedno się powtarza — cichy, nerwowy, zamknięty w sobie. Może, że tacy nie czuli się na swoim miejscu w tej szkole? A może w ogóle nie potrafili sobie poradzić z życiem?

Tak czy owak, nauka musi być na pierwszym planie. W szkole wydano bezwzględnie walkę dwojkom. Działają różne formy pomocy — nauczycielskiej, koleżeńskiej. Przede wszystkim każdy jednak musi sam włożyć maksimum wysiłku. A że — jak powiedział jeden z wychowawców — do szkół rolniczych nie trafiają na ogół ci najzdolniejsi, ciż można się dziwić, że Kazik uczył się do 2—3 w nocy?

roje uczniów, z którymi rozmawiam, reprezentuje najważniejszą rolę organizację: samorząd ZMS, ZSMW. Plan, prognozy, działania.

Nie ulega wątpliwości, że ci młodzi ludzie wiedzą, co mają robić, co mają robić organizację, którymi kierują. Oni znaleźli swoje miejsce w szkole. Są energiczni, zaradni, pełni życia. U mnie kierowałem zespołem kolegów, umiemy pracować i umiemy wymagać.

Prace społeczne, wykonane przez młodzież, wliczają z pamięci. Są z nich dumni. I mają z czego. W ostatnim czasie wybudowano boisko sportowe wartości 165 tys. złotych; wymalowano i odnowiono pomieszczenia internatu; za uczestnictwo w akcji wykopkowej zarobiono 45 tys. złotych; posadzone 1650 róż i 1000 drzew; przystąpiono już też do budowy basenu, którego łączny koszt wyniesie 3 mln złotych. Oczywiście, część prac wykonana przedsiębiorstwem, ale wszystkie roboty niefachowe przejęła na siebie młodzież. Co więcej, w czynnie społecznym z okazji V Zjazdu ZMS wykonano prace zbiorowe.

— Czy to wszystko?

— Ależ skład: z zarobionych pieniędzy ufundowano pomnikce stojący przed szkołą, zakupiono kilka radiodiodbiorników. Młodzież też pracuje w gospodarstwie, utrzymuje w porządku teren, odnawia sprzęty szkolne, wykonuje modele i pomoce do pracowni, pomaga na wsi. Wreszcie uczniowie uformowali 3 drużyny strażackie i zawsze zajmują II lub III miejsce w powiecie. Zresztą nie tylko. W Konkursie Wiedzy o Polskę i Świecie Współczesnym zajęli I miejsce w rejonie. Udziałeli też I miejsce we współzawodnictwie warsztatowym.

W końcu osiągnięcie największe — na 460 uczniów 185 zgłosiło się na honorowych dawców krwi. Praktycznie więc niemal wszyscy uczniowie i uczennice klas starszych, bo tylko tych wiek kwalifikuje na krwiodawców.

— Czy, czy muszą?

— Nikt nie musi. Dyrektor też nie musi, lecz jest honorowym krwiodawcą i to wyróżnionym. To jest społeczny obowiązek i kole-dzy to rozumieją.

— A jeśli nie czują się na si-lach; po prostu boją się, zwłaszcza dziewczynki. Czasem przecież ktoś może się bać; jest nerwowy na przykład.

— To trzeba kolegom tłumaczyć. Wszystko można wytłuma-czyć.

Moi młodzi rozmówcy nie mają co do tego najmniejszych wątpli-wości. Trudno nie czuć sympatii do tych energicznych, silnych, pełnych zapału młodych ludzi. Ale trudno nie pomyśleć o tych, których los nie obdarzył aż taką siłą i energią.

Wyjaśniamy, iż w artykule wszyst-kie imiona oraz inicjały miejscowo-ści zostały zmienione.

Nie tak dawno dyrektor Instytu-tu Matki i Dziecka, prof. dr. K. Bożkowska, mówiła w wywiał-dzie dla „Głosu”, jak czestym zjawiszeniem wśród dzieci jest pod-władownia niechęć do lekcji wy-chowania fizycznego, a nawet okresy załamania psychicznego spowodowane nie tylko zbyt wy-sokimi wymaganiami programo-wymi, wymaganiami, którym dziecko nie może sprostać, i w wyniku czego czuje się gorzej, mniej sprawnie, mniej zdolne.

Okolo godziny 21.00 internet zaczyna cichnąć. Jeszcze mamy re-konesans w pokojach.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Wszystkie postacie wyprężone na baczność.

Jest godzina 21.00. Młodzię po dniu solidnej pracy przygotowu-ję się do snu. Do snu? We wszyst-kich pokojach na stołach rozłożo-ne książki, zeszyty. Wszędzie jesz-cze się uczą.

W aktach śledztwa niewiele konkretnów. Zeznania uc-zniów ogólnikowe; nie nie wiedzą niemal nic. Jakies drobne, mało znaczące historie; sprawa jakichś zagubionych butów; uc-zniowskie kłopoty z ocenami. Nie-wiele też mówi p. szkole. Nauczycie-le na ogół dobrzy. Dyrektor su-rowy, nerwowy, ale sprawiedli-wy.

Wypowiedzi rodziców nie wno-szą do sprawy żadnych nowych faktów. Powtarzają się opinie o synach; nerwowy, nieśmiały, zam-knięty w sobie.

Nie niemal nie mówią nauczycie-le, nie wie, wizytator. Jedyna kwestia budząca jego zdaniem wątpliwości było owo potrońne czy podwójne odpracowywanie o-puszczonych godzin warszta-towych.

Mówi prokurator: „Prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Śledztwo nie wskazuje, aby i-bi, nie jakiejkolwiek powiązania między wypadkami, które miały miejsce w szkole. Nie nie wskazywało, że by ktośkolwiek ponosił tu winę. Fakt, iż w wypadku te na-stąpiły w ciągu krótkiego okresu czasu może być nieszczytliwym zbiegiem okoliczności.”

Mówi kierownik Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „Szkół w P. nie znam zbyt dobrze. Dotychczasowe opinie wizytatorów były pozyty-wne. No, ale ze względu na za-istniałe incydenty trzeba tam bez-dzie przeprowadzić ścisłą kontro-le; generalną wizytację. Sprawę zbadać i wydcagna konsekwencje. Będzie też chyba trzeba po-czynić zmiany personalne. Choć ze śledztwa wynika, że w żadnym przypadku szkoła nie ponosi winy.”

Mówi wizytator Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „W szkole, o-czywiście, przeprowadzimy kon-trole. Są tam nieporządki w ak-tach personalnych jednego z na-uczycieli, choć ze sprawą nie ma to nic wspólnego. Może trzeba też zmienić nieledno w systemie wy-chowawczym.”

Kontrolę przeprowadzić stosun-kowo łatwo. Łatwo udowodnić, np. nieprawidłowości w sfinanso-waniu ZOO, łatwo uzasadnić mniej-sze, czy większe błędy wy-chowawcze; wciągnąć konsekwencje z popełnienia niedopa-żeń przy angażowaniu poszcze-gólnych nauczycieli.

Łatwo przy tym zmarnować czysj ogromny wysiłek, czysj nie-kłamaną entuzjazm i wiarę. Du-żo trudniej przysj z pomocą w porę, utrzyć przed ewentualnymi błędami, przedyskutować metody, sprawdzić efekty prowadzonych eksperymentów.

Być może, iż dziś trzeba już wyciągnąć konsekwencje perso-nalne. I mimo że w wyniku śle-dztwa prokurator uwolnił szkołę od ciężaru odpowiedzialności za tragiczne wypadki. Zmiany te są potrzebne dlatego, że in-cydenty te rzuciły cień na o-pinię szkół, że — wbrew pozorom — zachwili wiarę pracują-cych tam nauczycieli w sens tego, co robią; że szkoła stała się te-matem skarg i anonimów nadsy-lanych do władz. Przede wszyst-kim zaś dlatego, iż niezależnie od wypadków, jakie się wydarzyły, niektóre metody wychowawcze — mimo osiągniętych efektów, mimo pozytywnej oceny wizytatora — budzą wątpliwości. I niepokoją.

Wyjaśniamy, iż w artykule wszyst-kie imiona oraz inicjały miejscowo-ści zostały zmienione.

Nie tak dawno dyrektor Instytu-tu Matki i Dziecka, prof. dr. K. Bożkowska, mówiła w wywiał-dzie dla „Głosu”, jak czestym zjawiszeniem wśród dzieci jest pod-władownia niechęć do lekcji wy-chowania fizycznego, a nawet okresy załamania psychicznego spowodowane nie tylko zbyt wy-sokimi wymaganiami programo-wymi, wymaganiami, którym dziecko nie może sprostać, i w wyniku czego czuje się gorzej, mniej sprawnie, mniej zdolne.

Okolo godziny 21.00 internet zaczyna cichnąć. Jeszcze mamy re-konesans w pokojach.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Wszystkie postacie wyprężone na baczność.

Jest godzina 21.00. Młodzię po dniu solidnej pracy przygotowu-ję się do snu. Do snu? We wszyst-kich pokojach na stołach rozłożo-ne książki, zeszyty. Wszędzie jesz-cze się uczą.

W aktach śledztwa niewiele konkretnów. Zeznania uc-zniów ogólnikowe; nie nie wiedzą niemal nic. Jakies drobne, mało znaczące historie; sprawa jakichś zagubionych butów; uc-zniowskie kłopoty z ocenami. Nie-wiele też mówi p. szkole. Nauczycie-le na ogół dobrzy. Dyrektor su-rowy, nerwowy, ale sprawiedli-wy.

Wypowiedzi rodziców nie wno-szą do sprawy żadnych nowych faktów. Powtarzają się opinie o synach; nerwowy, nieśmiały, zam-knięty w sobie.

Nie niemal nie mówią nauczycie-le, nie wie, wizytator. Jedyna kwestia budząca jego zdaniem wątpliwości było owo potrońne czy podwójne odpracowywanie o-puszczonych godzin warszta-towych.

Mówi prokurator: „Prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Śledztwo nie wskazuje, aby i-bi, nie jakiejkolwiek powiązania między wypadkami, które miały miejsce w szkole. Nie nie wskazywało, że by ktośkolwiek ponosił tu winę. Fakt, iż w wypadku te na-stąpiły w ciągu krótkiego okresu czasu może być nieszczytliwym zbiegiem okoliczności.”

Mówi kierownik Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „Szkół w P. nie znam zbyt dobrze. Dotychczasowe opinie wizytatorów były pozyty-wne. No, ale ze względu na za-istniałe incydenty trzeba tam bez-dzie przeprowadzić ścisłą kontro-le; generalną wizytację. Sprawę zbadać i wydcagna konsekwencje. Będzie też chyba trzeba po-czynić zmiany personalne. Choć ze śledztwa wynika, że w żadnym przypadku szkoła nie ponosi winy.”

Mówi wizytator Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „W szkole, o-czywiście, przeprowadzimy kon-trole. Są tam nieporządki w ak-tach personalnych jednego z na-uczycieli, choć ze sprawą nie ma to nic wspólnego. Może trzeba też zmienić nieledno w systemie wy-chowawczym.”

Kontrolę przeprowadzić stosun-kowo łatwo. Łatwo udowodnić, np. nieprawidłowości w sfinanso-waniu ZOO, łatwo uzasadnić mniej-sze, czy większe błędy wy-chowawcze; wciągnąć konsekwencje z popełnienia niedopa-żeń przy angażowaniu poszcze-gólnych nauczycieli.

Łatwo przy tym zmarnować czysj ogromny wysiłek, czysj nie-kłamaną entuzjazm i wiarę. Du-żo trudniej przysj z pomocą w porę, utrzyć przed ewentualnymi błędami, przedyskutować metody, sprawdzić efekty prowadzonych eksperymentów.

Być może, iż dziś trzeba już wyciągnąć konsekwencje perso-nalne. I mimo że w wyniku śle-dztwa prokurator uwolnił szkołę od ciężaru odpowiedzialności za tragiczne wypadki. Zmiany te są potrzebne dlatego, że in-cydenty te rzuciły cień na o-pinię szkół, że — wbrew pozorom — zachwili wiarę pracują-cych tam nauczycieli w sens tego, co robią; że szkoła stała się te-matem skarg i anonimów nadsy-lanych do władz. Przede wszyst-kim zaś dlatego, iż niezależnie od wypadków, jakie się wydarzyły, niektóre metody wychowawcze — mimo osiągniętych efektów, mimo pozytywnej oceny wizytatora — budzą wątpliwości. I niepokoją.

Wyjaśniamy, iż w artykule wszyst-kie imiona oraz inicjały miejscowo-ści zostały zmienione.

Nie tak dawno dyrektor Instytu-tu Matki i Dziecka, prof. dr. K. Bożkowska, mówiła w wywiał-dzie dla „Głosu”, jak czestym zjawiszeniem wśród dzieci jest pod-władownia niechęć do lekcji wy-chowania fizycznego, a nawet okresy załamania psychicznego spowodowane nie tylko zbyt wy-sokimi wymaganiami programo-wymi, wymaganiami, którym dziecko nie może sprostać, i w wyniku czego czuje się gorzej, mniej sprawnie, mniej zdolne.

Okolo godziny 21.00 internet zaczyna cichnąć. Jeszcze mamy re-konesans w pokojach.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Wszystkie postacie wyprężone na baczność.

Jest godzina 21.00. Młodzię po dniu solidnej pracy przygotowu-ję się do snu. Do snu? We wszyst-kich pokojach na stołach rozłożo-ne książki, zeszyty. Wszędzie jesz-cze się uczą.

W aktach śledztwa niewiele konkretnów. Zeznania uc-zniów ogólnikowe; nie nie wiedzą niemal nic. Jakies drobne, mało znaczące historie; sprawa jakichś zagubionych butów; uc-zniowskie kłopoty z ocenami. Nie-wiele też mówi p. szkole. Nauczycie-le na ogół dobrzy. Dyrektor su-rowy, nerwowy, ale sprawiedli-wy.

Wypowiedzi rodziców nie wno-szą do sprawy żadnych nowych faktów. Powtarzają się opinie o synach; nerwowy, nieśmiały, zam-knięty w sobie.

Nie niemal nie mówią nauczycie-le, nie wie, wizytator. Jedyna kwestia budząca jego zdaniem wątpliwości było owo potrońne czy podwójne odpracowywanie o-puszczonych godzin warszta-towych.

Mówi prokurator: „Prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Śledztwo nie wskazuje, aby i-bi, nie jakiejkolwiek powiązania między wypadkami, które miały miejsce w szkole. Nie nie wskazywało, że by ktośkolwiek ponosił tu winę. Fakt, iż w wypadku te na-stąpiły w ciągu krótkiego okresu czasu może być nieszczytliwym zbiegiem okoliczności.”

Mówi kierownik Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „Szkół w P. nie znam zbyt dobrze. Dotychczasowe opinie wizytatorów były pozyty-wne. No, ale ze względu na za-istniałe incydenty trzeba tam bez-dzie przeprowadzić ścisłą kontro-le; generalną wizytację. Sprawę zbadać i wydcagna konsekwencje. Będzie też chyba trzeba po-czynić zmiany personalne. Choć ze śledztwa wynika, że w żadnym przypadku szkoła nie ponosi winy.”

Mówi wizytator Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „W szkole, o-czywiście, przeprowadzimy kon-trole. Są tam nieporządki w ak-tach personalnych jednego z na-uczycieli, choć ze sprawą nie ma to nic wspólnego. Może trzeba też zmienić nieledno w systemie wy-chowawczym.”

Kontrolę przeprowadzić stosun-kowo łatwo. Łatwo udowodnić, np. nieprawidłowości w sfinanso-waniu ZOO, łatwo uzasadnić mniej-sze, czy większe błędy wy-chowawcze; wciągnąć konsekwencje z popełnienia niedopa-żeń przy angażowaniu poszcze-gólnych nauczycieli.

Łatwo przy tym zmarnować czysj ogromny wysiłek, czysj nie-kłamaną entuzjazm i wiarę. Du-żo trudniej przysj z pomocą w porę, utrzyć przed ewentualnymi błędami, przedyskutować metody, sprawdzić efekty prowadzonych eksperymentów.

Być może, iż dziś trzeba już wyciągnąć konsekwencje perso-nalne. I mimo że w wyniku śle-dztwa prokurator uwolnił szkołę od ciężaru odpowiedzialności za tragiczne wypadki. Zmiany te są potrzebne dlatego, że in-cydenty te rzuciły cień na o-pinię szkół, że — wbrew pozorom — zachwili wiarę pracują-cych tam nauczycieli w sens tego, co robią; że szkoła stała się te-matem skarg i anonimów nadsy-lanych do władz. Przede wszyst-kim zaś dlatego, iż niezależnie od wypadków, jakie się wydarzyły, niektóre metody wychowawcze — mimo osiągniętych efektów, mimo pozytywnej oceny wizytatora — budzą wątpliwości. I niepokoją.

Wyjaśniamy, iż w artykule wszyst-kie imiona oraz inicjały miejscowo-ści zostały zmienione.

Nie tak dawno dyrektor Instytu-tu Matki i Dziecka, prof. dr. K. Bożkowska, mówiła w wywiał-dzie dla „Głosu”, jak czestym zjawiszeniem wśród dzieci jest pod-władownia niechęć do lekcji wy-chowania fizycznego, a nawet okresy załamania psychicznego spowodowane nie tylko zbyt wy-sokimi wymaganiami programo-wymi, wymaganiami, którym dziecko nie może sprostać, i w wyniku czego czuje się gorzej, mniej sprawnie, mniej zdolne.

Okolo godziny 21.00 internet zaczyna cichnąć. Jeszcze mamy re-konesans w pokojach.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Wszystkie postacie wyprężone na baczność.

Jest godzina 21.00. Młodzię po dniu solidnej pracy przygotowu-ję się do snu. Do snu? We wszyst-kich pokojach na stołach rozłożo-ne książki, zeszyty. Wszędzie jesz-cze się uczą.

W aktach śledztwa niewiele konkretnów. Zeznania uc-zniów ogólnikowe; nie nie wiedzą niemal nic. Jakies drobne, mało znaczące historie; sprawa jakichś zagubionych butów; uc-zniowskie kłopoty z ocenami. Nie-wiele też mówi p. szkole. Nauczycie-le na ogół dobrzy. Dyrektor su-rowy, nerwowy, ale sprawiedli-wy.

Wypowiedzi rodziców nie wno-szą do sprawy żadnych nowych faktów. Powtarzają się opinie o synach; nerwowy, nieśmiały, zam-knięty w sobie.

Nie niemal nie mówią nauczycie-le, nie wie, wizytator. Jedyna kwestia budząca jego zdaniem wątpliwości było owo potrońne czy podwójne odpracowywanie o-puszczonych godzin warszta-towych.

Mówi prokurator: „Prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Śledztwo nie wskazuje, aby i-bi, nie jakiejkolwiek powiązania między wypadkami, które miały miejsce w szkole. Nie nie wskazywało, że by ktośkolwiek ponosił tu winę. Fakt, iż w wypadku te na-stąpiły w ciągu krótkiego okresu czasu może być nieszczytliwym zbiegiem okoliczności.”

Mówi kierownik Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „Szkół w P. nie znam zbyt dobrze. Dotychczasowe opinie wizytatorów były pozyty-wne. No, ale ze względu na za-istniałe incydenty trzeba tam bez-dzie przeprowadzić ścisłą kontro-le; generalną wizytację. Sprawę zbadać i wydcagna konsekwencje. Będzie też chyba trzeba po-czynić zmiany personalne. Choć ze śledztwa wynika, że w żadnym przypadku szkoła nie ponosi winy.”

Mówi wizytator Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „W szkole, o-czywiście, przeprowadzimy kon-trole. Są tam nieporządki w ak-tach personalnych jednego z na-uczycieli, choć ze sprawą nie ma to nic wspólnego. Może trzeba też zmienić nieledno w systemie wy-chowawczym.”

Kontrolę przeprowadzić stosun-kowo łatwo. Łatwo udowodnić, np. nieprawidłowości w sfinanso-waniu ZOO, łatwo uzasadnić mniej-sze, czy większe błędy wy-chowawcze; wciągnąć konsekwencje z popełnienia niedopa-żeń przy angażowaniu poszcze-gólnych nauczycieli.

Łatwo przy tym zmarnować czysj ogromny wysiłek, czysj nie-kłamaną entuzjazm i wiarę. Du-żo trudniej przysj z pomocą w porę, utrzyć przed ewentualnymi błędami, przedyskutować metody, sprawdzić efekty prowadzonych eksperymentów.

Być może, iż dziś trzeba już wyciągnąć konsekwencje perso-nalne. I mimo że w wyniku śle-dztwa prokurator uwolnił szkołę od ciężaru odpowiedzialności za tragiczne wypadki. Zmiany te są potrzebne dlatego, że in-cydenty te rzuciły cień na o-pinię szkół, że — wbrew pozorom — zachwili wiarę pracują-cych tam nauczycieli w sens tego, co robią; że szkoła stała się te-matem skarg i anonimów nadsy-lanych do władz. Przede wszyst-kim zaś dlatego, iż niezależnie od wypadków, jakie się wydarzyły, niektóre metody wychowawcze — mimo osiągniętych efektów, mimo pozytywnej oceny wizytatora — budzą wątpliwości. I niepokoją.

Wyjaśniamy, iż w artykule wszyst-kie imiona oraz inicjały miejscowo-ści zostały zmienione.

Nie tak dawno dyrektor Instytu-tu Matki i Dziecka, prof. dr. K. Bożkowska, mówiła w wywiał-dzie dla „Głosu”, jak czestym zjawiszeniem wśród dzieci jest pod-władownia niechęć do lekcji wy-chowania fizycznego, a nawet okresy załamania psychicznego spowodowane nie tylko zbyt wy-sokimi wymaganiami programo-wymi, wymaganiami, którym dziecko nie może sprostać, i w wyniku czego czuje się gorzej, mniej sprawnie, mniej zdolne.

Okolo godziny 21.00 internet zaczyna cichnąć. Jeszcze mamy re-konesans w pokojach.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Wszystkie postacie wyprężone na baczność.

Jest godzina 21.00. Młodzię po dniu solidnej pracy przygotowu-ję się do snu. Do snu? We wszyst-kich pokojach na stołach rozłożo-ne książki, zeszyty. Wszędzie jesz-cze się uczą.

W aktach śledztwa niewiele konkretnów. Zeznania uc-zniów ogólnikowe; nie nie wiedzą niemal nic. Jakies drobne, mało znaczące historie; sprawa jakichś zagubionych butów; uc-zniowskie kłopoty z ocenami. Nie-wiele też mówi p. szkole. Nauczycie-le na ogół dobrzy. Dyrektor su-rowy, nerwowy, ale sprawiedli-wy.

Wypowiedzi rodziców nie wno-szą do sprawy żadnych nowych faktów. Powtarzają się opinie o synach; nerwowy, nieśmiały, zam-knięty w sobie.

Nie niemal nie mówią nauczycie-le, nie wie, wizytator. Jedyna kwestia budząca jego zdaniem wątpliwości było owo potrońne czy podwójne odpracowywanie o-puszczonych godzin warszta-towych.

Mówi prokurator: „Prawdopodobnie sprawa zostanie umorzona. Śledztwo nie wskazuje, aby i-bi, nie jakiejkolwiek powiązania między wypadkami, które miały miejsce w szkole. Nie nie wskazywało, że by ktośkolwiek ponosił tu winę. Fakt, iż w wypadku te na-stąpiły w ciągu krótkiego okresu czasu może być nieszczytliwym zbiegiem okoliczności.”

Mówi kierownik Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „Szkół w P. nie znam zbyt dobrze. Dotychczasowe opinie wizytatorów były pozyty-wne. No, ale ze względu na za-istniałe incydenty trzeba tam bez-dzie przeprowadzić ścisłą kontro-le; generalną wizytację. Sprawę zbadać i wydcagna konsekwencje. Będzie też chyba trzeba po-czynić zmiany personalne. Choć ze śledztwa wynika, że w żadnym przypadku szkoła nie ponosi winy.”

Mówi wizytator Wydziału Oś-wiaty Rolniczej: „W szkole, o-czywiście, przeprowadzimy kon-trole. Są tam nieporządki w ak-tach personalnych jednego z na-uczycieli, choć ze sprawą nie ma to nic wspólnego. Może trzeba też zmienić nieledno w systemie wy-chowawczym.”

Kontrolę przeprowadzić stosun-kowo łatwo. Łatwo udowodnić, np. nieprawidłowości w sfinanso-waniu ZOO, łatwo uzasadnić mniej-sze, czy większe błędy wy-chowawcze; wciągnąć konsekwencje z popełnienia niedopa-żeń przy angażowaniu poszcze-gólnych nauczycieli.

Łatwo przy tym zmarnować czysj ogromny wysiłek, czysj nie-kłamaną entuzjazm i wiarę. Du-żo trudniej przysj z pomocą w porę, utrzyć przed ewentualnymi błędami, przedyskutować metody, sprawdzić efekty prowadzonych eksperymentów.

Być może, iż dziś trzeba już wyciągnąć konsekwencje perso-nalne. I mimo że w wyniku śle-dztwa prokurator uwolnił szkołę od ciężaru odpowiedzialności za tragiczne wypadki. Zmiany te są potrzebne dlatego, że in-cydenty te rzuciły cień na o-pinię szkół, że — wbrew pozorom — zachwili wiarę pracują-cych tam nauczycieli w sens tego, co robią; że szkoła stała się te-matem skarg i anonimów nadsy-lanych do władz. Przede wszyst-kim zaś dlatego, iż niezależnie od wypadków, jakie się wydarzyły, niektóre metody wychowawcze — mimo osiągniętych efektów, mimo pozytywnej oceny wizytatora — budzą wątpliwości. I niepokoją.

Wyjaśniamy, iż w artykule wszyst-kie imiona oraz inicjały miejscowo-ści zostały zmienione.

Nie tak dawno dyrektor Instytu-tu Matki i Dziecka, prof. dr. K. Bożkowska, mówiła w wywiał-dzie dla „Głosu”, jak czestym zjawiszeniem wśród dzieci jest pod-władownia niechęć do lekcji wy-chowania fizycznego, a nawet okresy załamania psychicznego spowodowane nie tylko zbyt wy-sokimi wymaganiami programo-wymi, wymaganiami, którym dziecko nie może sprostać, i w wyniku czego czuje się gorzej, mniej sprawnie, mniej zdolne.

Okolo godziny 21.00 internet zaczyna cichnąć. Jeszcze mamy re-konesans w pokojach.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Obywatelu dyrektorze, uc-zennica K. m. melduje spyalenie nr... Stan cztery wszystkie obecne, w trakcie przygotowywania się do snu.

Wszystkie postacie wyprężone na baczność.

Jest godzina 21.00. Młodzię po dniu solidnej pracy przygotowu-ję się do snu. Do snu? We wszyst-kich pokojach na stołach rozłożo-ne książki, zeszyty. Wszędzie jesz-cze się uczą.

W aktach śledztwa niewiele konkretnów. Zeznania uc-zniów ogólnikowe; nie nie wiedzą niemal nic. Jakies drobne, mało znaczące historie; sprawa jakichś zagubionych butów; uc-zniowskie kłopoty z ocenami. Nie-wiele też mówi p. szkole. Nauczycie-le na ogół dobrzy. Dyrektor su-rowy, nerwowy, ale sprawiedli-wy.

Wypowiedzi rodziców nie wno-szą do sprawy żadnych nowych faktów. Powtarzają się opinie o synach; nerwowy, nieśmiały, zam-knięty w sobie.

Nie niemal nie mówią nauczycie-le, nie wie, wizytator. Jedyna kwestia budząca jego zdaniem wątpl



Nie ma co ukrywać: na typowe budownictwo szkolne prawie wszyscy jakoś narzekają. Mówią, że ciasne, niefunkcjonalne, że mieści salę gimnastyczną o nieprawidłowych wymiarach itp. Tymczasem budowy przed nami — bardzo dużo. To prawda, że stworzyliśmy wiele szkół Tyśiąclecia, ale dziś to już nie wystarcza. Trzeba wznosić nowe budynki szkolne lub rozbudować istniejące — zwłaszcza na wsiach, tam gdzie powstały lub powstają szkoły zbiorcze.

Według obliczeń Ministerstwa Oświaty i Wychowania, ogółem w najbliższym czasie musimy zbudować 869 szkół i rozbudować 1085 zbyt ciasnych budynków.

A skoro w perspektywie są takie zamierzenia, to nie dziwnego, że z dużym zainteresowaniem czekaliśmy na zapowiadane nowe projekty typowego budownictwa szkolnego. No i — doczekaliśmy się.

#### SEGMENTY. SEGMENTY...

Na konferencji, zwołanej w styczniu br. przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Departament Inwestycji i Wyposażenia Szkół, pracownicy oświatowi gościli zespół projektantów-architektów, którzy poświęcili roczny okres twórczym poszukiwaniom najlepszego wyjścia z kłopotów budowlanych szkolnictwa.

Zadanie z pewnością nie było łatwe, jako że chodziło zarówno o budowę, jak i rozbudowę: o to, by koszty nie były zbyt duże, a równocześnie, by nowe obiekty szkolne mogły spełniać wiele wymogów.

Doświadczenie z dotychczasowego typowego budownictwa wykazało na przykład, że obowiązujące projekty można było łatwo realizować na terenach płaskich, ale na wznioślejszych przedstawiała się fatalnie. W nowych projektach trzeba było więc uwzględnić większą wszechstronność.

Jak wybrnęli z tego architekci? Zaprojektowali budownictwo segmentowe. Segment z izbami lekcyjnymi, segment sal specjalnych i pracowni, segment wf z salą gimnastyczną i krytym basenem, zespół administracyjny z częścią żywieniową, zapleczem, stołówką, segmentem internatowym i przedszkolnym. Kilka wariantów — z których dowolnie „ułożyć” można wybraną przez siebie szkołę. W sumie z poszczególnych części stworzyć można 33 warianty budowy. Jest więc z czego wybrać.

Proszę spojrzeć na zdjęcia, to zaledwie trzy z opracowanych segmentów. Na konferencji architekci przedstawili sporo makiet obrazujących, jak różnie mogą wyglądać nowo zaprojektowane szkoły. Jedną z makiet prezentowała jak gdyby „magazyn”, w którym ustawiono wszystkie segmenty. Na innych — pokazano już rozmaite rozstawienia. Ubożuchno wyglądał kawałek ogrodzonej działki, na niej mały budynek i wokół drzewa. To obrazowało sytuację istniejącą dziś w niejednej wsi. Za mała szkoła i... krzyczące” potrzeby rozbudowy.

Projekty segmentowe nadają się i do tworzenia nowych obiektów, i do dobudowywania, rozszerzenia pomieszczeń zbyt ciasnych. Teraz i... później, jeśli zaszłaby taka potrzeba. W zależności od liczby uczniów można stworzyć szkołę z 9, 15, 24 czy ponad 30 izbami. Ze stołówką lub bez, z segmentem wf lub na razie nie. Decyzje „na dziś” nie wykluczają więc możliwości na jutro. Kłamka nie zapada — możliwości stoją otworem.

Zewnętrznie — budynki segmentowe wyglądają bardzo este-

tycznie, nowoczesnie i ładnie. Są w założeniu nietypowymi obiektami, składającymi się z typowych części. A jak jest w środku?

#### KROK NAPRZÓD

Praktycy, czyli przede wszystkim pracownicy działów inwestycji z różnych okręgów, wyrażali obawy, co do funkcjonalności budynków. Poznań podobno ma jedną nowoczesną szkołę złożoną z czterech segmentów (oczywiście, wznoszony był według innych wzorów). Szkoła ładnie wygląda, ale źle rozwiązano problem rekreacji młodzieży. W czasie dużych przerw w niezbyt obszernym segmencie gromadzi się około 1000

wiedziach praktyków odczuwało się ogólnie raczej aprobatę i zadowolenie z nowych projektów. Jeśli, mimo to, były pytania czy zastrzeżenia — to bardzo dobrze. Doświadczenia wyraźnie wskazują na to, że niczego nie można przyjmować bezkrytycznie.

Z tego, co mówiono na konferencji, wynika w każdym razie, że przyjęcie projektów szkolnego budownictwa segmentowego uważa się za krok naprzód. „Pięta Achillesowa” pozostaje technologia i wykonawstwo. Ci, którzy mieli dotychczas do czynienia z inwestycjami szkolnymi, wiedzą dobrze, co to znaczy.

Nie można liczyć na to, że dotychczasowe trudności „czarodziejsko” znikną, pozostaje tu jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

#### ROZNE MOŻLIWOŚCI

W sumie — są szanse na to, by w budownictwie szkolnym dokonała się rewolucja. Zresztą przyszłość tego wymaga. Szkoły zbiorcze na przykład stać się mają w niedalekich dniach centrum kulturalnym wsi, największym i najbardziej użytkowym obiektem „szklanym domem”, o którym śniono dawniej i dziś...

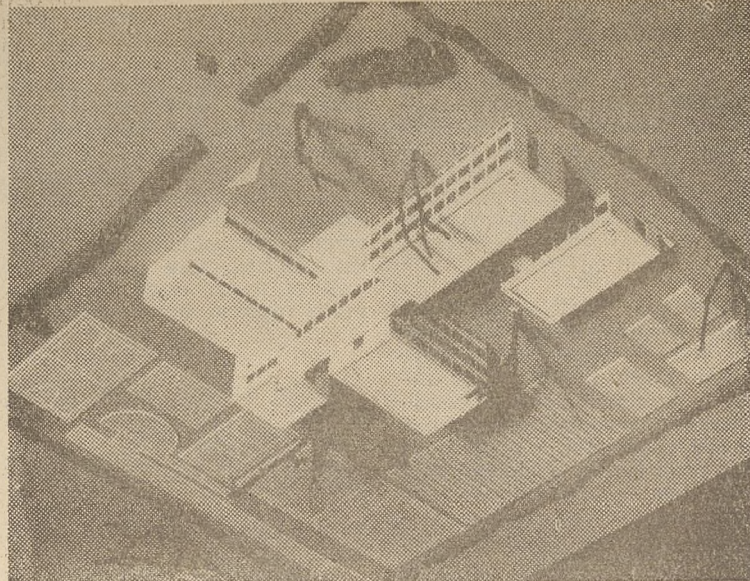
Projekty są zatwierdzone. Architekci, po wysłuchaniu uwag postanowili jeszcze wprowadzić do nich pewne poprawki. Wiceminister Waldemar Winkiel obiecał zorganizować spotkania architektów z użytkownikami, czyli dyrektorami szkół, nauczycielami, ludźmi, którzy przecież najczęściej mają do powiedzenia o tym, jak to jest z budynkami szkolnymi na co dzień. Możliwości wnoszenia dalszych jeszcze zmian — są przewidywane. Jak wyraził się inż. Stefan Zieliński, nie mamy jeszcze całego systemu budownictwa szkolnego. Stworzone projekty są „wizytówką”, skromnym „awizo” tego, co będzie. Ten jednak system budownictwa mieści w sobie nieskończone możliwości dalszego projektowania z poszczególnych segmentów.

Budownictwo według nowych wzorów wprowadzone będzie wkrótce w życie. Można spodziewać się, że pierwsze inwestycje rozpoczną się w 1975 roku

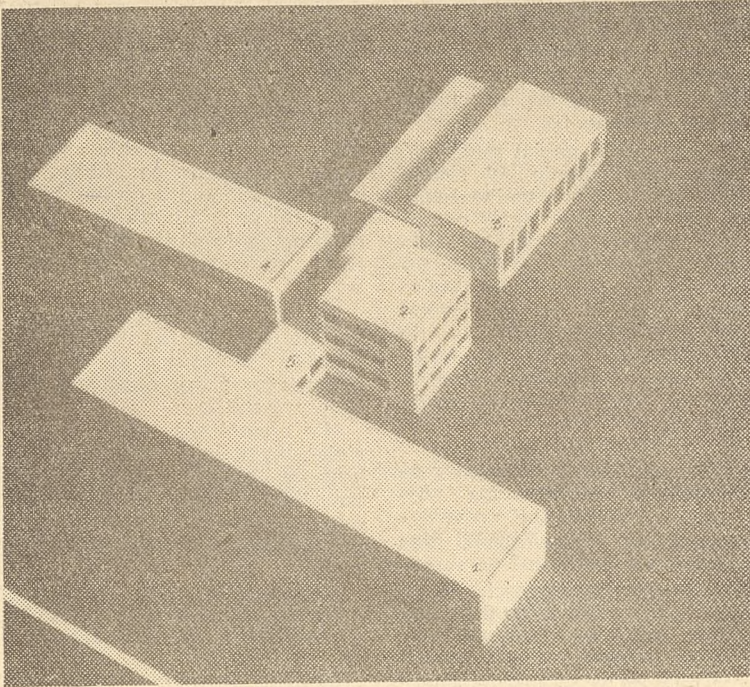
Twórcy projektów segmentowych mgr inż. architekci: Włodzimierz Lubkowski, Krystyna Bień, Irmina Samełko-Benedek, Józef Podgórski, Irena Kwiecińska, Władysław Rydzia, Stefan Zieliński, Tadeusz Jakubowski — pracownicy Centralnego Ośrodka Badań i Projektów Budownictwa Ogólnego w Warszawie — zostali przez wiceministra Winkla odznaczeni Medalem Pamiątkowym 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej.

Niezależnie od wprowadzania budownictwa segmentowego, nadal będzie można realizować dotychczasowe szkolne budownictwo typowe. W niektórych przypadkach to właśnie może być bardziej wskazane. W dużych miastach na przykład — można będzie myśleć więcej o wznoszeniu szkolnych murów „wzwyż”. Wybór dokonywany będzie przez użytkowników i biura projektowe.

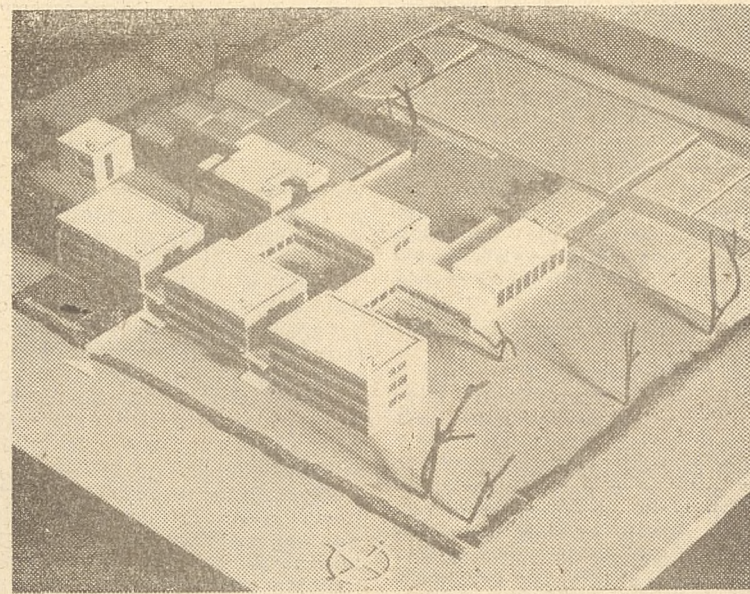
Niezależnie od istniejących rozwiązań, Ministerstwo Oświaty i Wychowania — ogłosi konkurs na dalsze projekty budownictwa szkolnego. W ten sposób otwiera się możliwości stałych ulepszeń, podkreśla, że to, co już przyjęte, nie może wykluczyć „ruchu”, który jak wiadomo konieczny jest w architekturze, w tworzeniu szkół nowoczesnych, funkcjonalnych, dostosowywanych do nowych wymogów w oświacie.



Tak wyglądać może zbiorcza szkoła filialna składająca się z 5 segmentów. Numer 1 — to segment izb lekcyjnych dla klas I-VIII; numer 2 — pracownię zajęć praktyczno-technicznych, fizyko-chemiczną i biologii; numer 3 — segment do zajęć wychowania fizycznego mieszczący salę gimnastyczną o wymiarach 12 x 24 metry i zaplecze; numer 4 — segment administracyjno-kulturalno-socjalny i żywienia, a w nim pomieszczenie dla administracji szkolnej, świetlica, czytelnia, biblioteka, pokój dla organizacji uczniowskiej, sklepik, jadalnia z zapleczem kuchennym na 300 do 375 posiłków; segment numer 5 — przedszkole dwuoddziałowe.



Tu przykład rozbudowy. Część oznaczona liczbą 1, to dotychczasowy budynek o siedmiu lub ośmiu pomieszczeniach do nauki. Do tego dobudowany segment numer 2 — zawierający pracownię zajęć praktycznych, fizyko-chemiczną i biologii; segment nr 3 — wychowania fizycznego z salą gimnastyczną o rozmiarach 12 x 24 metry z zapleczem; segment numer 4 — administracyjno-kulturalno-socjalny i żywienia z kuchnią na 300 do 375 posiłków. Wszystko połączone częścią oznaczoną numerem 5. Tak rozbudowana placówka zmienia się na szkołę o 15 pomieszczeniach do nauki.



To największy obiekt, czyli szkoła o 33 pomieszczeniach do nauki. Jej części składowe: numer 1.1 — segment pomieszczeń do nauki dla klas I-IV; numer 1.2 — segment izb lekcyjnych dla klas V-XI; numer 2 — segment pracowni i sal specjalnych dla zajęć praktyczno-technicznych, fizyki, chemii, biologii, języków obcych; segment numer 3 — wychowania fizycznego zawierający salę gimnastyczną o wymiarach 12 x 24 metry i drugą salę dla dzieci młodszych oraz zaplecze; segment numer 4 — administracyjno-kulturalno-socjalny i żywienia, a w nim pomieszczenia dla administracji, świetlice, pokoje organizacji uczniowskiej, czytelnia i księgozbiór, sklepik uczniowski oraz jadalnia z zapleczem kuchennym na 650 do 815 posiłków; segment numer 5 — przedszkole czteroodziałowe; segment numer 6 — mieszkania dla nauczycieli.

## SZACH KRÓLOWY

### GAMBIT KRÓLEWSKI

grany w I turnieju korespondencyjnym ZNP

Białe: T. Gniat Czarne: Ed. Kopec

1. e4  
2. f4  
3. sf3  
4. ed5:  
5. c4  
6. d4  
7. Sc3  
8. Gf4:

e5  
ef4:  
d5  
sf6  
c6  
Gb4+  
0-0  
Se5?!

To „wzmocnienie” książkowego wariantu przyspiesza rozwój białych. Należało pomyśleć o rozwoju skrzydła hetmańskiego.

9. Hc2  
10. Ge5

We8  
....

Słabe jest 10) 0-0-0 Gc3: 11. bc3: ed5: 12. c5 b6! lub 12. ed5: Hd5: i biały król stoi gorzej niż czarny.

10. ... ed5:

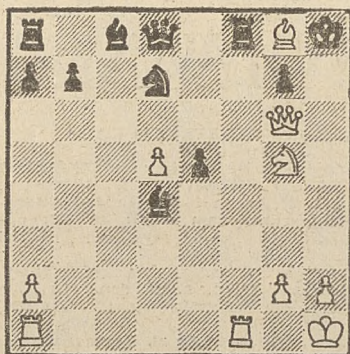
11. Gd3

Zamierzona ofiara figury; czarne mogą ją przyjąć, ale za cenę zupełnego rozbitcia roszady.

11. ... f6  
12. ed5: te5:  
13. 0-0:

Po 13. Ge4: ed4: 14. Sd4?: Hh+ z wygraną.

13. ... Sc3?:  
14. Gh7+: Kh8  
15. bc3: Gc3:



16. Hg6  
17. Sg5  
18. Kh1  
19. Gg8!

Sd7 za późno!  
Gd4: +  
wf8  
czarne poddały się.

Oto końcowa pozycja tej partii (patrz diagram obok).

Podajemy wyniki zakończonych partii w I turnieju korespondencyjnym ZNP.

GRUPA 3. B. Rosiak — A. Ciruk ½: ½; B. Rosiak — A. Moś ½: ½; B. Rosiak — St. Kwiatkowski 1:0; B. Rosiak — J. Stopińska 1:0; B. Rosiak — T. Toczek ½: ½; B. Sambulski — A. Ciruk 0:1; B. Sambulski — A. Moś 0:1; B. Sambulski — St. Jaworski 0:1; B. Sambulski — J. Kośmider 0:1; B. Sambulski — T. Toczek 0:1; B. Sambulski — H. Kupiec 0:1; A. Ciruk — A. Jalożyński 1:0; A. Ciruk — St. Kwiatkowski 1:0; A. Ciruk — J. Bojanowski 1:0; A. Ciruk — T. Toczek 1:0; A. Ciruk — H. Kupiec 1:0; A. Ciruk — L. Lamparski 1:0; A. Ciruk — K. Donajski 1:0; J. Zoładzki — A. Moś ½: ½; J. Zo-

ładzki — A. Jalożyński 1:0; J. Zoładzki — St. Kwiatkowski 1:0; J. Zoładzki — J. Kośmider 1:0; J. Zoładzki — L. Lamparski 1:0; A. Moś — J. Koemider 1:0; A. Moś — J. Kotek ½: ½; A. Moś — K. Donajski 1:0; A. Jalożyński — St. Kwiatkowski 0:1; A. Jalożyński — St. Jaworski 0:1; A. Jalożyński — J. Kośmider 0:1; A. Jalożyński — J. Stopińska 1:0; St. Kwiatkowski — H. Kupiec 0:1; St. Kwiatkowski — L. Lamparski 0:1; St. Kwiatkowski — K. Donajski 0:1; St. Jaworski — J. Stopińska 1:0; St. Jaworski — T. Toczek ½: ½; St. Jaworski — H. Kupiec 0:1; St. Jaworski — K. Donajski 1:0; J. Kośmider — J. Stopińska 1:0; J. Kośmider — K. Donajski 0:1; J. Bojanowski — J. Stopińska 1:0; J. Stopińska — T. Toczek ½: ½; J. Stopińska — H. Kupiec 0:1; J. Stopińska — K. Donajski 0:1.

W grupie prowadzi: A. Ciruk — 10½ pkt. (z 11), A. Moś — 10½ pkt. (z 12).

Pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO